

DZIAŁ INFORMACJI, BIBLIOGRAFII

I WIEDZY O REGIONIE

ul. Warszawska 12a

21-500 Biała Podlaska

tel. (083) 343-61-11

X MARIAN STEFANOWSKI

BOHATEROWIE WIARY

OBRAZEK SCENICZNY

W 4 AKTACH Z PROLOGIEM I EPILOGIEM

Z KRWAWYCH DZIEJÓW PRZEŚLADOWANIA
PRZEZ ROSJĘ UNII NA PODLASIU
W LATACH 1874-75
NA PODSTAWIE ŹRÓDEŁ HISTORYCZNYCH

1938

POTULICE

NAKŁADEM SEMINARIUM ZAGRANICZNEGO

o dy naziw
działu naziw...
oczekiwaniu obywateli, by uniknąć to ostrzeżeń
i innych podobnych. Także w tym kierunku
nie ma Stwierdzenia...

Wszystko to jest...
wieloletnia...
i to w tym celu...
także...
i to w tym celu...
i to w tym celu...

Gdy w roku 1915 wydany został...
na był...
Niniejszy...
w Warszawie...

**DRUKIEM SEMINARIUM ZAGRANICZNEGO
POTULICE, PO CZTA NAKŁO NAD NOTECIA,**

Słowo wstępne

Może nie wszystkim znane są dzieje Unii na Podlasiu, dzieje męczeństwa jej wyznawców, zwłaszcza w latach 1874 — 75, kiedy to po wyjeździe z Chełma biskupa unickiego, Kuziemskiego, narzucony został przez rząd rosyjski na katedrę chełmską galicjanin, Marceł Popiel, człowiek o dążeniach zdecydowanie i jawnie schizmatycznych. Naturalnie, rząd mianował go samowolnie, z pominięciem Rzymu, gdyż Stolica Apostolska na biskupstwo chełmskie Popiela przyjęć w żaden sposób nie mogła.

Po odstępstwie Popiela i zawładnięciu przezeń katedry chełmskiej, rząd myślał, że łatwo uda mu się przeciągnąć unitów do schizmy, lecz srodze się zawiódł, zwłaszcza, jeżeli chodziło o samo Podlasie. Połata się obficie krew w obronie czystości wiary, świątyń, kapłanów, nawet w obronie sprzętów kościelnych. Zaczęło się od „oczyszczania“ kościołów unickich z tego wszystkiego, co nosiło choćby tylko pozór cech katolicyzmu. Pousuwano najpierw organy, potem ławki, konfesjonały, monstrancje, dzwonki; zabroniono obchodu świąt Bożego Ciała, Niepokalanego Poczęcia NMP.; zabroniono śpiewu Różańca, Godzinek, Gorzkich Żali i w ogóle wszelkich pieśni w języku polskim; wzbroniono też noszenia wszelkich szkaplerzy itp., jako rzekomo naleciałości łacińskich; w końcu targnięto się na sam obrządek, zamieniając go na tak zwany synodalny schizmatyczny, gwałcąc w ten sposób uchwały synodu zamojskiego z roku 1720, uznanego i potwierdzonego przez Stolicę Apostolską. Gdyby tu chodziło tylko o samo rzekome

oczyszczenie obrządku, możnaby się na to ostatecznie zgodzić, lecz tu reformatom - samozwańcom chodziło o rzecz zasadniczą — o zerwanie jedności kościelnej ze Stolicą Apostolską.

Rozpoczęło się krwawe prześladowanie. Ani duchowieństwo (z nielicznymi na szczęście wyjątkami), ani lud nie chcieli i nie pragnęli zmian schizmatyckich, mocno stojąc na gruncie jedności wiary oraz uznanych przez Rzym własnych obrzędów. Kapłanów, sprzeciwiających się nowościom schizmatyckim, usuwano z parafii, nieraz podczas trzaskających mrozów i to w porze nocnej, by uniknąć zbiegowiska ludu, by nie wiedziano nawet w jakim kierunku wywozi się ich proboszcza. Szli więc kapłani unicy do więzień lub na wygnanie do odległych gubernij Rosji. Wyjątkowo tylko niektórym udało się zbiec w drodze lub otrzymać zezwolenie wyjazdu do ówczesnej Galicji. Lud krwawo zapłacił przywiązanie swoje do wiary ojców. Pastwiono się nad nim w bestialski sposób. Wielu w srogich katuszach oddało życie, inni pomarli w więzieniach, jeszcze inni na wygnaniu w Rosji, nawet na Syberii. Wszyscy wytrwali w wierze, nieliczne tylko jednostki dały się obaćmucić.

Gdy w roku 1905 wydany został przez cesarza Mikołaja II tak zwany edykt tolerancyjny, ćwierć miliona byłych unitów zmanifestowało swe uczucia religijne, jawnie już przechodząc na obrządek łaciński.

Niniejszy obrazek sceniczny, szkicowo jeszcze niemal opracowany, już w roku 1919 po raz pierwszy grany w Warszawie, w małej tylko częsteczce odtwarza sceny, których było tyle, ile niemal wiosek i miast, zamieszkałych przez unicką ludność Podlasia. Poszczególne sceny, zwłaszcza w aktach 2-im, 3-im i 4-tym, wzięte są wprost z natury. Autentyczne dialogi ujęte są w cudzysłów.

Pragnących zapoznać się bliżej z krwawymi scenami katuszy męźnych Unitów na Podlasiu, katuszy, przypominających czasy Nerona i Dioklecjana, odsyłamy do pracy X. Józefa Pruszkowskiego p. t. „*Martyrologium czyli męczeństwo Unii na Podlasiu*, Kraków, 1905“.

X. Pruszkowski, ongiś sekretarz Beniamina Szymańskiego, ostatniego biskupa podlaskiego pod zaborem rosyjskim, gorliwie zajmował się losem biednych unitów, pomagał im, ułatwiał zaspakajanie ich potrzeb religijnych, kiedy nie stało kapłanów unickich, a do łacińskich dostęp był im najsurowiej wzbroniony. Lecz czujne oko policji i żondarmów nie omieszkowało spocząć na opiekunie Unii, toteż X. Pruszkowski musiał opuścić Janów, stolicę biskupów podlaskich. Ostatnio zamieszkał w Lublinie i umarł tam już po wojnie światowej, jako prałat katedralny lubelski i proboszcz parafii Nawrócenia św. Pawła. On to skrzętnie i skrupulatnie zbierał wszystkie szczegóły historyczne, dotyczące parafii unickich Podlasia. Wiadomości dostarczały mu zaufane wiarygodne osoby. Nie polegał jednak na tym i sam od siebie jeszcze każdy dostarczony szczegół badał krytycznie, by samą tylko prawdę przekazać potomności.

Rękopis żmudnej wieloletniej pracy okazyjnie posłał X. Pruszkowski w r. 1883 pewnej osobie do Krakowa celem ogłoszenia jej drukiem. Niestety chciało, że osoba ta nagle umarła i rękopis zaginął. Zdawało się, że trud cały poszedł na marne, gdyż autor nie mógł zachować żadnych notatek, by w razie rewizji, co wtedy bardzo często się zdarzało, nie podzielić losu biednych unitów, dla których całe życie pracował, był ich ojcem i opiekunem.

Lecz sama Opatrzność czuwała, by prawda nie zaginęła.

Po latach dwudziestu rękopis przypadkowo odna-

lezionej został w jednej z bibliotek i oddany do druku w takiej formie, w jakiej wyszedł spod pióra X. P., bez poprawienia nawet rusycyzmów, w które obfituje. Jedynie nazwisko autora, dla zrozumiałych wówczas powodów, ujęte zostało w nic nie mówiące inicjały. Podano tylko: „Z wiarogodnych i autentycznych źródeł zebrał i napisał P. J. K. Podlasiak“. Łatwo się domyśleć ich znaczenia: „P. J. K.“ — „Pruszkowski Józef Ksiądz“. Praca ta wyszła z drukarni akurat w roku wydania edyktu tolerancyjnego, i przedostała się przez kordon graniczny do b. Kongresówki, by pokrzepić serca dzieci i wnuków setek Męczenników podlaskich, by im dać wzniosty przykład wiary ich ojców i dziadów do naśladowania.

Oddając niniejsze do użytku publicznego, jedno tylko mam pragnienie: Oby wznioste czyny mężnych Wyznawców i Męczenników Chrystusowych, dzielnych obrońców jedności Wiary, były przykładem dla współczesnych, zwłaszcza dzisiaj, kiedy szatan rozpętał nad światem krwawy pożar komunizmu; kiedy Meksyk, Rosja, Hiszpania pławią się we krwi chrześcijańskiej. Niech Bóg Dobry strzeże nas, by podobne, jak tam, grozą każdego przejmujące wypadki, nie stały się naszym udziałem. Oby Męczennicy Podlascy uprosili nam u Pana Zastępów męstwo i wytrwałość, byśmy niebacznie nie poszli na lep przewrotnych i zbrodniczych hasel!

Niech to sprawi Najświętsza Maryja Panna, jaśniejąca łaskami w cudami słynących obrazach w Leśnej i Kodniu, dokąd unicy udawali się w ciężkich swoich chwilach, i św. Jozafat biskup, męczennik za sprawę Unii, i jej Patron niebieski!

Pisałem w Lesznie pod Warszawą, dnia 26 sierpnia 1936 r., w uroczystość Matki Boskiej Częstochowskiej.

X. Marian Stefanowski.

O S O B Y

Postać w czerwieni — uosobienie schizmy
Postać w żałobie — uosobienie męczeńskiej Unii
Gubernator Siedlecki
Naczelnik powiatu
Urzędnik powiatowy
Naczelnik więzienia siedleckiego
Dozorca więzienny
Pułkownik
Ksiądz unicki
Pop schizmatyczny
Strażnicy
Rodzice nowozaślubionej unitki
Nowożeńcy unicy
Paweł Pikuła, stary unita
Sługa kościelny
Parobczak
Dziecię
Pacholę — uosobienie ducha
Aniołowie
Szatan
Lud unicki
Żołnierze
Głos za sceną

P R O L O G

„Pójdź w dolinę łez“

Scena przedstawia polanę w lesie. Gdzie są stałe kulisy i tło tylko stanowi zmianę dekoracyjną, należy przygotować inne tło, przedstawiające wnętrze pokoju, o ile można, okazałego. Należy urządzić, żeby zmiana tła mogła nastąpić momentalnie, przez opuszczenie nowego tła, lecz tak, by to nowe tło dało się zastąpić poprzednim również momentalnie, w czasie akcji. Gdzie są zmienne kulisy, tak samo należy postąpić i z nimi, by całość dekoracyjna mogła być szybko zmieniona. Gdzie jest oświetlenie elektryczne, można tu na mały moment światło zgasić, dokonać zmiany dekoracji i na nowo zapalić.

SCENA 1.

Postać w czerwieni.

Postać w czerwieni: Nigdy, przenigdy nie ustąpię! Przebojem pójdę naprzód!... Przez morze krwi, przez wał trupów, byle dojść do celu! Podstęp, zdrada, zemsta, obłuda, niczemność, barbarzyństwo — oto moje środki, a przebierać w nich ani myślę! Naprzód! Choćby się ziemia miała zachwiać w swoich posadach, choćby oblicze słońca blachman¹⁾ zakrył i pożałował mi jego światła — ja zawsze przemocą kroczyć będę, nie cofnę się przed nikim i przed niczym — a całe piekło sekundować mi w tym będzie! Kotzebue (czyt. Kocebu*)²⁾, Czerkasskij³⁾, Gromeka⁴⁾, Moskwin⁵⁾, Aleszko⁶⁾, Gubanjew⁷⁾, Dewel⁸⁾, Kotow⁹⁾ Aran-

1) bielmo; 2) generał gubernator warszawski; 3) dyrektor depart. spraw wewnętrznych i duchownych przy generał-gubernatorstwie warszawskim, tatar z pochodzenia; 4) gubernator siedlecki; 5) następca Gromeki na urzędzie gubernatora siedleckiego; 6) naczelnik powiatu białskiego; 7) pomocnik nac. pow. białskiego, komendant policji powiat.; 8) pułkownik, kat unitów; 9) naczelnik pow.

*) Należy zwrócić uwagę na akcent mowy rosyjskiej; zgłoska akcentowa uwidoczniła odmiennym drukiem.

darenko¹⁰), Tur¹¹), Kutanin¹²), Klimienko¹³), Gołowinskij¹⁴), a osobliwie Stein (czyt. Sztajn)¹⁵), i Marcelli¹⁶) galicjanin — oto niewolnicze narzędzia moich czynów, oto istoty w moim ręku, przez które dojdę do zamierzonego celu!... I któż mi się oprze? Kto do walki ze mną wystąpi? Nie zdrzę przed niczym i przed nikim się nie zarumienię!

SCENA 2.

Postać w czerwieni i postać w żałobie.

Postać w żałobie: (wchodzi pod koniec monologu) Czy i przede mną?

Postać w czerwieni: (drgnęła na moment) Ktoś jest?!

Postać w żałobie: Ktom jest? — Znasz mnie doskonale, krwiożercza bestio i to nie od dzisiaj! Po co jeszcze pytasz? Po co ta komedia?

Postać w czerwieni: Ktoś jest? — pytam!

Postać w czerwieni: Według ciebie — zwyciężona, lecz faktycznie zwyciężczyni złości, obłudy i zdrady. Zdaje ci się tylko, żeś mnie zwyciężyła. Lecz to twoje pozorne zwycięstwo, gdy ja, zwyciężona, zatryumfuję — stanie się dla ciebie samej klęską, hańbą po wszystkie wieki — grobem!

radzyńskiego; ¹⁰) naczelnik pow. włodawskiego; ¹¹) pomocnik nac. pow. włodawskiego, komend. policji; ¹²) naczelnik pow. janowskiego; ¹³) pomocnik nac. pow. janowskiego, komend. policji; ¹⁴) naczelnik policji pow. siedleckiego; ¹⁵) pułkownik, drugi kat unitów; ¹⁶) Marcelli Popiel, apostata, późniejszy biskup schizmatyczny w Chełmie.

Postać w czerwieni: Precz mi z oczu! precz!

Postać w żałobie: Owszem, odchodzę — lecz wrócę. Ty zaś w swej złości gryźć się będziesz; pożadasz mnie — ale nie znajdziesz; porwiesz się na mnie raz jeszcze — ale mnie nie zmożesz; podniesiesz swe szpony, by na sztuki rozedrzyć skrwa-wione łono moje — jednak mnie nie obalisz, a i szpony swoje połamiesz; morze krwi i łez wytoczysz — na koniec sama w tym morzu utoniesz. Ja tymczasem swą łódkę po rozhukanych złości ludzkiej odmętach do jasnej przywidzę przystani!

Postać w czerwieni: (z przekąsem) To pocóżeś w żałobie?

Postać w żałobie: Wiesz dobrze, po co! Z twojej to przecież przyczyny, zły duchu Katarzyny, Pawła, Mikołaja, zły duchu Focjusza i Cerulariusza!

Postać w czerwieni: Co?... Precz mi stąd!

Postać w żałobie: Nienawidzisz prawdy? Nie możesz jej znieść?

Postać w czerwieni: Precz! precz! (na stronie) bo oślepnę!... Dziwny jakiś blask bije od tej żałoby, że spokojnie na nią patrzeć nie mogę!...

Postać w żałobie: Nic w tym dziwnego, boś przywykła do podziemnej roboty. Żegnaj...

Postać w czerwieni: Czeka!... stój!... Dokąd podążasz?

Postać w żałobie: (majestatycznie) W dolinę łez! (odchodzi).

SCENA 3.

Postać w czerwieni — głos za sceną.

Postać w czerwieni: W dolinę łez?... po co?... Tak... Ta czarna mara grozą mnie przejmuję... niszczy owoce tyloletniej mojej mozolnej pracy!... I cóż mam począć? Czy może mam ustąpić?... Co?... jabym miała ustąpić? Ha, ha, ha!... Nie!... nigdy, przenigdy!... Hej! zbrodnie, namiętności, okrucieństwa! Hej! piekło całe! przyzywam was na pomoc!... Pomóżcie mi zetrzeć z powierzchni ziemi tę marę Unii na Podlasiu!... Dajcie mi zwyciężyć! Dajcie mi władzę w me ręce! Ugaście ogień, pałacy trzewia moje!... Krwi!... aż do utonięcia w niej! batów! katuszy! więzienia! katorgi Sybiru! krwi! krwi!

Głos za sceną: Pragniesz krwi? Napijesz się jej aż do upojenia, aż na śmierć!

Postać w czerwieni: (trwożnie) Któż tam znowu?... Czyj to głos?... Hej!... odezwij się!... Ktoś jest!?

Głos za sceną: Su-mie-nie...

Postać w czerwieni: Jakiś znajomy głos... ale czyj?... Na piekło cię zaklinam, powiedz, ktoś jest? coś za jeden?

Głos za sceną: Su-mie-nie...

Postać w czerwieni: Czego chcesz?... Ach, tak... prawda... sumienie... Sumienie?... Ale czy ja mam jeszcze sumienie?... sumienie?... Ha, ha ha... su-

mienie... Patrzcie... Ono dziś nie popłaca... Fraszki... zawracanie głowy, nic więcej... Hej, mocy piekielne! Do mnie, bo trupem padnę... Mocy piekielne! przyzywam was! (Następuje grzmot, zjawia się szatan).

SCENA 4.

Postać w czerwieni — szatan.

Szatan: Do usług! Z głębin piekielnych przybywam na twoje wezwanie, by ci służyć radą we wzniosłych twoich zamierzeniach, bo po to przecież żądałaś usługi i pomocy piekieł?

Postać w czerwieni: (stropiona) Tak... ale... czy aby wiesz...

Szatan: (przerywając) Nie lękaj się. Wiem, o co ci chodzi.

Postać w czerwieni: A więc znasz moje zamierzenia? Wiesz, czego od ciebie żądam?

Szatan: Więcej niż się sama spodziewasz. Zwrócę ci jednak maleńką uwagę, że nie żądasz ode mnie pomocy, lecz prosisz o nią. Pamiętaj, że greczność tylko popłaca.

Postać w czerwieni: A zatem... proszę... No już dobrze... dobrze... proszę... Doskonale. A zatem...

Szatan: (przerywając) Wolnego. Chwileczkę cierpliwości, a zdumiejesz się.

Postać w czerwieni: Więc mów prędkiej, bo mnie niecierpliwość strasznie pali!

Szatan: Przede wszystkim — cierpliwości. Zaraz ci pokrótce przedstawię swój plan. Słuchaj cierpliwie i uważnie i nie przerywaj mi, bo tego nie znoszę.

Postać w czerwieni: (nerwowo) Słucham cierpliwie. Mówże prędzej!

Szatan: A zatem milcz i słuchaj. W lichych istotach, a narzędziach twoich, rozpalę wszystkie, jakie tylko być mogą, namiętności ludzkie: żądę sławy, głód zaszczytów, pochwał, nagród, orderów, gorączkę próżnej chwały. Naturalnie, wszystko to zrobi się bardzo delikatnie, precyzyjnie, z finezją, a przy tym bardzo oględnie, żeby się nie spostrzegli nawet, tak że zapomną nawet o tym, kim są. A że „kiedy napchany żołądek, wtedy zbyteczny rozsądek“ — jak mówi piekielne przysłowie — moją już tylko będzie rzeczą tak wszystko ułożyć, żeby skutek był niechybny. Nie bój się, to już moja sprawa. Pod moim osobistym kierunkiem wszystko udać się musi. O skutki nie lękaj się. Ja będę działał, choć ty tymczasem zbierać będziesz owoce mojej pracy. Tylko się zbytnio nie denerwuj, byś nie popsukała roboty.

Postać w czerwieni: Przepyszny plan, iście szatańska myśl! Nawet nie wyobrażałam sobie. Teraz wszystkich unitów powlecze się do prawdziwej wolności! Brawo! Podobasz mi się!

Szatan: Nawzajem. Ale powiedz: do schizmy. Lecz nie koniec na tym. Nic nie ma bez „ale“.

Postać w czerwieni: Nie rozumiem...

Szatan: Zaraz zrozumiesz. Wolnego. Kto się zbyt śpieszy, ten się nie cieszy. Teraz, naturalnie, na początek tylko... nie denerwuj się... podpisz tu niezwłocznie ten oto maleńki cyrograf... To jest konieczny i niezbędny warunek mojej pomocy...

Postać w czerwieni: Jak to? mam jeszcze podpisywać?... na co?

Szatan: Nie lękaj się — to tylko na dusze oprawców Unii. Bądź spokojna. Nie przejmuj się zbyt. Przecież to bagatelka. Prawda?

Postać w czerwieni: (z rezerwą) Czy nie za wiele żądasz?

Szatan: Za wiele? Hm... W takim razie z przykrością muszę ci odmówić wszelkiej pomocy i pozostawić cię tylko własnym siłom... Wybieraj: wóz albo przewóz...

Postać w czerwieni: Nie! W połowie drogi nie stanę. Za wiele cenię własną ambicję.

Szatan: Dobrze. W takim razie podpisać ^m u-
s i s z... Pozwól krwi z palca... Już mam... Teraz
połóż podpis o tu w tym miejscu... Tak... dobrze...
Dziękuję.

Szatan: Nawzajem. Ale powiedz: do schizmy.

(Następuje grzmot, szatan i postać w czerwieni ni-
kną. Gdzie jest elektryczne oświetlenie sceny, moż-
na na chwilkę zgasić światło, by osoby grające mogły
usunąć się ze sceny. Można także na moment opu-
ścić kurtynę i natychmiast ją podnieść, gdzie oświet-
lenie naftowe).

SCENA 5.*

Strażnicy.

(Zanim ukażą się na scenie strażnicy, już słyhać ich śpiew: „Wniź po matuszkie po Wołgie, po szirokomu rozdoliju“ — pieśń nadwożańskich flisaków, którą można ująć w następujący przekład: „Z biegiem Wołgi matki-rzeki, na szerokich wód bezkresy“).

Strażnik I: Czy ty głupi, czy ja głupi, czy może nasze naczalstwo¹⁷⁾ głupie?¹⁸⁾

Strażnik II: Co ty mówisz! Wypluń paskudne słowo, bo jeszcze kto podsłucha i zrobi doniesienie, (rozgląda się nerwowo) a wtedy — wiesz, co by się z tobą stało.

Strażnik I: No jakże tak?

Strażnik II: Głupi ty człowiek, zupełnie głupi, jej Bohu!¹⁹⁾ Zrozumże ty, przecież naczalstwo mylić się nie może; jak powiada, że unijaty to polskie buntownicy i mierzawcy (czyt. mierzawcy²⁰⁾), co się przeciwko carowi buntują, to tak i być musi. Tak ty zapamiętaj sobie: żeby słońce świeciło, aż oczy mrużysz, a naczalstwo ci mówi, że noc, to noc. Ot co!

¹⁷⁾ władza; ¹⁸⁾ takie typy strażników spotykały się dość często, a nawet piszący niniejsze miał z takimi „mądrymi strażnikami“ do czynienia; ¹⁹⁾ dalibóg; ²⁰⁾ plugawcy;

*) Zamiast tej i następnej sceny obacz wariant na końcu niniejszej książeczki. Wariant ten może być zastosowany na scenie, mającej prymitywne tylko urządzenie.

Strażnik I: Tak toczno²¹⁾, noc czarna, jak skarbowe sukno mundurowe, że choć w pysk bij, nie nie widać.

Strażnik II: Ot widzisz. Jak rozkaz naczalstwa, to rozkaz. Jak naczalstwo mówi, to się nie myli, bo ono naczalstwo, a ty, bracie, słuchaj, stój smirno²²⁾ i krzycz na całe gardło: ura! a gienierałem będziesz.

Strażnik I: (z przejęciem) Ach!...

Strażnik II: Tak, tak, braciszku mój rodzony, tak.

Strażnik: Usiądę, bo mnie już i nogi zaboląły od pilnowania tych głupich unijatskich łbów, co się przeciwko carowi - ojczulkowi buntują. Tak, oni samego cara nie słuchają! Co za potworna zbrodnia!

Strażnik II: To tak, jakby samego boskiego przykazania nie słuchać. Bo co car na ziemi przykaże, to i sam Pan Bóg na niebie tego nie odmieni.

Strażnik I: Tak, tak. To prawda najprawdziwsza.

Strażnik II: Tak, bracie Iwanie Iwanowiczu²³⁾ Niegodiajew. Ja carowi wiernie służę aż do ostatniej kropli krwi. Ach, jak prijatno²⁴⁾ być na carskiej służbie i dosługiwać się medali. Ot patrz: ja już i medal dostałem za gorliwą służbę. A ty chciałbyś mieć medale? co? I ludzie się tobie kłaniają i inaczej zaraz poważają.

²¹⁾ tak jest; ²²⁾ na baczność; ²³⁾ Janie synu Jana — rosyjski sposób wyrażania się ²⁴⁾ przyjemnie.

Strażnik I: Ach, bracie Tryfonie Mikołajewiczu²⁵⁾ Prochwostow! Myślisz, że ja się nie modłę o to? Każdego dnia modłę się i to bardzo serdecznie. Myślisz, że mnie nie byłoby prijatno mieć medale? Och! pełno, całą grud'²⁶⁾ od czapki aż do butów i nawet całe plecy 'medalów i krestów*).

Strażnik II: Krestów ty, bracie, na plecy nie żądaj ,bo ci mogą ich nahajką po skórze nadawać, jak tylko przekroczysz rozkaz naczalstwa i unijatom pofolgujesz.

(Tymczasem następuje szybka zmiana dekoracyj. Zamiast lasu ukazuje się tło pięknego pokoju).

SCENA 6.

Strażnicy — szatan.

Strażnik II: Boże miłosierny! Przecież byliśmy w lesie, a tu, patrz, gdzieśmy popadli. Carski pałac, czy co? Bezwątpienia już za życia dał nam Pan Bóg taką radość za wierną carowi służbę!

Strażnik I: Prawda! Popatrz no, jakie złote ściany!

Strażnik II: Nieprzymierzając, jak w cerkwi. To tak, jakbyśmy byli w petersburskiej katedrze świętego Izaaka!

Strażnik I: Tak, to carski pałac! Smirno! ruki po szwam!²⁷⁾ ura! ura! ura! A gdyby tak nam,

²⁵⁾ Tryfonie synu Mikołaja; ²⁶⁾ grud („d“ miękkie) pier-si; ²⁷⁾ ręce wzdłuż spodni, jak się staje na bacność.

wiernym sługom; car - ojczulek choć wódki dał na zakurzone gardła? co? Jabym cały sztof²⁸⁾ duszkiem wypił.

Strażnik II: Co tam sztof. Jabym na sławę ruskiemu carowi nawet i całe wadro wypił i jeszcze byłoby mało! he? Tak jabym jeszcze i sto pokłonów w cerkwi wybił.

Strażnik I: Nu, i ja nie od tego. Jabym dzieść świec postawił przed obrazem świętego Mikołaja.

(Tymczasem szatan przynosi butelkę wódki i stawia przed strażnikami).

Strażnik II: Święty Mikołaju Cudotwórco! patronie biednych sierot. A toż i wódka! Nasza rosyjska wódka. Tak, to niewątpliwie od cara - ojczulka podarek za wierną służbę. To chyba aniołowie z nieba przynieśli ją nam na chwałę ruskiemu carowi.

Strażnik I: Nu, ale jakże tu pić z całego sztofa? Żeby tak jeszcze chociaż i stakanczyk²⁹⁾ dali. (pije z butelki) Ale od kogo to mogłaby być taka sławna wódka?

Szatan: Podarek od Lucypera na zachętę.

Strażnik II (odbierając butelkę): Ty, nie pij, zostaw i dla mnie!

Strażnik I: Wypijesz wszystko! Żeby cię sto czortów zabiło. Dawaj!

²⁸⁾ miara płynów zbliżona do litra; ²⁹⁾ szklaneczka.
*) krzyżów.

Strażnik I: Ale reszta moja, bo ja pierwszy zobaczył.

Strażnik II: Dosyć. To już dla mnie.

Strażnik II: A nieprawda, bo ja pierwszy (wypija resztę). Szkoda, że tak mało! Sławna wódka, carski podarek. Słuchaj, Niegodiajew, a możeby tak z radości kamarinskawo³⁰⁾ zatańczyć? co?

Strażnik I: Nu, pażajuj³¹⁾, spróbujemy.

(Zaczynają tańczyć, tymczasem następuje zmiana dekoracyj na pierwotne).

Strażnik I: Co? my znowu w lesie? a gdzie pałac? co to takiego? Słuchaj no, Prochwostow?

Strażnik II: Aaa!... Wiesz co, bracie? mnie ta wódka tak jakoś bardzo pali, jakbym, nie przymierzając, smołę pił...

Strażnik I: Ty, Prochwostow, nie przypominaj mi tego, bośmy przecież za carskie zdrowie pili.

Strażnik II: Ale to była smoła, nie wódka! Tfu! (spluwa). Jak ja ją pił, to mnie tak coś w duszy mówiło, że to od Lucypera, cara piekielnego.

Strażnik I: Nie może być. On by nas, carskich ludzi, nie śmiał nabrać... To prędzej unijatskie czary... Da³²⁾, to ich sztuczka, beregiś³³⁾.

Strażnik II: Czto za głupoje prikluczenije!³⁴⁾ Zapomnij, bracie, o tym, co było, a przypomnij sobie, co nam czynić teraz wypada. My sobie tro-

³⁰⁾ kamarinskij — rosyjski taniec o bardzo szybkim tempie; ³¹⁾ owszem; ³²⁾ tak; ³³⁾ miej się na baczności; ³⁴⁾ co za głupie zdarzenie;

szeczkę podchmielili³⁵), a tu służba służbą. Chodźmy.

Strażnik I: Nu tak, czas nam. A to maszeniki³⁶) unijaty! Jak to ich trzeba pilnować! Żeby to tak dać się im nabrać! Zapomniałem na śmierć, że przecież mamy rozkaz śledzenia ich. Mam rozkaz nawet na bumagie³⁷) (wydobywa papier).

Strażnik II: Tak, i ja mam. My idziemy w jedne strony, do Łomaz.

Strażnik I: W tym to i cała rzecz, że nie do Łomaz. U mnie napisane: „w dierewniu³⁸) Swory“, a nam przecież obu razem iść przykazano. Tam u buntowników unijatów wesele. Tajne policjanty wysledzili, że oni brali ślub w Krakowie u Jezuitów.

Strażnik II: U Jezuitów! Boże Święty! u Jezuitów!

Strażnik I: Nu, my im damy wesele! Popamiętają nas do samej śmierci! Areszt w Białej obszernej, a w Brześciu forteca jeszcze obszerniejsza. Oni śmieli do ślubu iść za granicę do Krakowa, do Jezuitów! Ot co, słyszysz ty? I to jeszcze do Jezuitów, tak jakby to w Sworach cerkwi prawosławnej i ruskiego popa nie było! Ot i jawny bunt przeciwko carowi! Jej Bohu, bunt!

Strażnik II: Aleś ty, Wańka³⁹), widać zgłupiał do reszty. Przecież my idziemy razem, do Łomaz.

³⁵) podpiliśmy; ³⁶) łajdaki; ³⁷) na papierze; ³⁸) do wsi; ³⁹) Jaśku.

Strażnik I: U mnie w bumagie stoi: „Swory“.
Czytaj, ty przecież gramotnyj⁴⁰⁾.

Strażnik II: I ty gramotnyj. Czytaj, u mnie wyraźnie stoi napisane: „Łomazy“.

Strażnik I: Czto za głupost'⁴¹⁾! Przecież naczałstwo nie myli się. Gdzie Swory, a gdzie Łomazy?

Strażnik II: To chyba te czorty unijaty tak pomieszali, bo przecież naczałstwo nie myli się... Tak, naczałstwo nigdy mylić się nie może, bo ono naczałstwo i carowi służy. (po chwili) Wiesz, Waniusza⁴²⁾, tak zrobimy: najpierw pójdziemy do Swor na wesele, a potem do Łomaz, co?

Strażnik I: Nu, plewat'⁴³⁾ Niech i tak będzie. Szkoda tylko, że już nie ma wódki. Dobra była. A! buntowszczyki!⁴⁴⁾ Jakem na carskiej służbie strażnik, tak jeszcze dzisiaj w tiumu⁴⁵⁾ ich zapakuje!

Strażnik II: Tak, na sławu russkomu cariu!⁴⁶⁾
(wychodzą śpiewając): „Na sławu nam, na sławu russkomu cariu, ura!“

SCENA 7.

Nowożeńcy — unici — unitki.

Unita I: (wchodzi nieśmiało, rozgląda się ostrożnie na wszystkie strony; za nim dopiero po chwili

⁴⁰⁾ piśmienny; ⁴¹⁾ co za głupia rzecz; ⁴²⁾ Jasiénku;
⁴³⁾ pluję na to wszystko; ⁴⁴⁾ buntownicy; ⁴⁵⁾ do więzienia;
⁴⁶⁾ na chwałę rosyjskiemu carowi.

wychylają się inni) Już poszli sobie nareszcie na cztery wiatry! A popite to, jak nieboskie stworzenia. Dobrze, że nas nie zobaczyli, bo źleby z nami było. Jakich to doczekaliśmy się czasów! Boże, zmiłuj się nad nami!

Unita II: A teraz, aby się tylko szczęśliwie dostać do domu. No, krakowska paro, uważajcie, uważajcie, aby was nie schwytano, bobyście już święta Bożego nie oglądali, że to niby buntujecie się przeciwko carowi, że po katolicku chcecie się pobrać.

Młody: Kiedyśmy się tyle mil z Krakowa aż tu dostali, to i tę milkę drogi może Bóg miłosierny nas ochroni.

Unitka I: Ale i strzec się nie zawadzi, a ostrożnego sam Pan Bóg strzeże. I na tej ostatniej już mili kręcą się całe gromady strażników, żandar mów, szpiegów, gotowych nie tylko nas, ale i własnych rodziców, własne swoje dzieci oddać w ręce siepaczy, byleby pozyskać łaskę w oczach tyranów, dostać nagrodę.

Unitka II: Oj, tak, tak. Prawda to, jak Bóg na niebie.

Unita II: Wszystko w rękach Boga. Teraz rozejdźmy się spokojnie na wszystkie strony. Młodym radzę pozostać tu aż do nadejścia nocy i wtedy dopiero niech chyłkiem, a ostrożnie podążają do domu, niech ucieszą rodziców. O nieszczęście nie trudno. Widzieliście strażników? No, zostańcie z Bogiem. Słońce już zachodzi. Jutro w do-

mu zabawicie się. Może się wam nic złego nie wydarzy.

(Wychodzą wszyscy, pozostawiając młodych).

SCENA 8.

Młodzi.

Młody: Andziu, usiądźmy tu pod drzewem, odpocznijmy chwilkę. Starsi mają rację. Jak się ściemni, podążymy do domu, Bóg da, szczęśliwie.

Młoda: Dobrze, Jędruś. Niech tak będzie. Dołoż moja, dolo!

Młody: Oby nam Pan Bóg dodał tylko sił, byśmy zdołali oprzeć się pokusie i w jedności Wiary świętej wytrwali do końca!

Młoda: Daj Boże!

Młody: Ciężkie idą czasy na świętą Unię, kiedy, by ślub wziąć, trzeba uchodzić za granicę!... Dzieci chrzci się po kryjomu, a umarłych grzebie pod osłoną nocy! Neronowe wracają czasy!

Młoda: Powiedz lepiej: antychrysta czasy!

Młody: Podobno Koniuszewskich z Kłody przymuszali do cerkwi, ale oni się oparli. A kiedy ich obłożono wielkimi karami za to, że nie chcieli dziecka zanieść do chrztu do popa, więc poszli gdzieś po kryjomu do spowiedzi, potem nagotowali wieczerzę, jak na święto, pożegnali się z sąsiadami, jak na podróż, weszli do stodoły, zaparli

drzwi i żywcem spalili się wraz z dziećmi, żeby tylko nie wyrzekać się wiary⁴⁷⁾).

Młoda: Matko Boska, zlituj się nad nami biednymi! Jędrus, cokolwiek będzie, przyrzeknij mi, że się wiary nie wyprzesz, że katolikiem zostaniesz do śmierci...

Młody: (podnosząc prawą rękę do góry) Tak mi dopomóż Bóg! Tak mi dopomóż Matko Boska!

(Wchodzi postać w żałobie).

SCENA 9.

Młodzi — postać w żałobie.

Postać w żałobie: Wytrwacie, bo Bóg z wami. Zostaliście bez pasterzy, bez świątyń, bez sakramentów — lecz odtąd Bóg będzie pasterzem waszym. Wiele będziecie musieli przenieść niedoli, utrapień; wiele łez wylejecie; rany srogie zadawać wam będą, krew waszą przelewać. Wróć czasy Nerona i Dyoklecjana! Odbiorą wam wasz własny dobytek, bydło wasze nawet pobiją, z chat waszych wyżenią was, na tułactwo skazą, do więzienia, w katorgi Sybiru! Czeka was ucisk wielki, bardzo wielki, a w końcu palma męczeństwa! Wytrwaj, unito, do końca, mocny i stały w wierze, a ci, którzy cię męczyć i gnębić będą — sami

⁴⁷⁾ Wypadek ten miał miejsce we wsi Kłoda, parafii Horbów, koło Białej.

kiedyś w męczarni i trwodze pogina!... (młodzi wstają) A teraz pójdź za mną... Oto dzień twój przybliżył się... wybiła godzina twoja... Pójdź w dolinę łez!...

Kurtyna zapada.

A K T I.

Wesele

Scena przedstawia wnętrze wiejskiej zagrody, odpowiednio przystrojonej na wesele. Muzyka gra, młodzież tańczy. Podczas zabawy podnosi się kurtyna.

SCENA 1.

Uczestnicy wesela.

Ojciec: (po skończeniu tańca) No, dzieci drogie, zabawiajcie się, bo to przecież dzisiaj wasze wesele — ale ostrożnie, bo kto wie, co jutro nam przyniesie? Kto wie, czy czasem dzisiaj jeszcze do więzienia nam pójść nie wypadnie, żeśmy to naszego kościoła przed strażnikami bronili, gdy nam zabierali organy? Wreszcie, że do ślubu chodziliście aż do Krakowa...

Unitka I: I żeśmy narzuta-popa schizmatyckiego nie wpuścili na plebanię...

Unita I: Na domiar nieszczęść naszych, jakby na urągowisko prawdzie, odczytano nam w urzędzie gminnym, a w Białej to i na rynku także odczytano, że my wszyscy, unicy, na klęczkach prosiliśmy cesarza, żeby nas przyjął na prawosławie!

Unita II: Przecież to straszliwy fałsz!

Wszyscy: Fałsz! fałsz!

Matka: Niedoczekanie ich! Lepiej trupem paść, niż wyrzekać się wiary!

Wszyscy: Lepiej trupem paść!

Unita II: Do Hrudą aż wojsko przyszło i koczacy i tak dopiero osadzili popa, a ludzi, co bronili kościoła i plebanii, srodze pobili, a sporo też i do aresztu pozabierali.

Ojciec: Oj tak. W niektórych miejscach, jak słychać, są nawet zabici i ranni.

Unitka I: Czyż to prawda? Zabici są?

Ojciec: Tak, zabici i pokaleczeni. Są zabici w samym Hrudzie, w Horbowie, w Łomazach, a podobno i gdzie indziej. A i do więzienia sporo pobrali. A u nas to lepiej? A nie zabrali to od nas do więzienia Nicefora, Izydora i Jozafata Gor-elów i Grzegorza Sieńczyka? A ilu to pognali do Rosji jak bydło jakie!

Wszyscy: Jak bydło!

Unita III: Gorzej bydła nawet.

Młoda: Doloż moja, dolo!

Młody: Nie strachaj się, Andziu, choć prawdziwie ciężkie idą czasy. Ale cóż my na to poradzi-my? Jednak sprawosławić to się nie damy. O, nie!

Matka: Lucyperskie czasy, moiście wy kochani...

Unitka III: Ot, bo nie wiecie jak robić. Jak przyjdą strażniki na ten przykład zabierać dzie-ciaka do chrztu do popa, to im zaraz ukropem w ślepia! Niech każda kobieta ma w pogotowiu

kamień w kieszeni. Jak wpadną — to kamieniem w łeb i już. Oni nas batem, to my ich czym popadło.

Unitka II: Zawsze trzeba mieć przy sobie siekierę albo dobry nóż, to nie zawadzi. Zawsze to powtarzałam i powtarzam.

Unita III: Kiedy wy, kobiety, zawsze skore jesteście do bójki. Wolnego, nasza sprawa święta, to nie trzeba jej mieszać ze złem. Po bożemu zaczynać każdą sprawę i po bożemu kończyć. Pamiętajcie chyba, że tak nam zawsze mawiał nasz nieodżałowany ksiądz proboszcz, którego od nas wypędził gubernator, że nie wiadomo nawet, gdzie on, biedaczysko, się teraz obraca. Wywieźli go w nocy i to tak nagle, że aniśmy go pożegnali. Nawet nie mógł i pobłogosławić nas.

Młoda: Mój Boże! gdyby on tu był, gdyby był!

Unita I: Oj, tak, tak!

Matka: Ale co to pomoże narzekanie? (do młodzieży) No, ale się zabawiajcie, zabawiajcie, boście młodzi. Potem płakać będziecie. A teraz, kiedy was jeszcze do kryminału nie biorą, to się weselcie. Dalej do tańca, pokręćcie się! Młodym wesołość nie zawadzi. No, muzykanci, zacznijcie co wesołego!

(Muzyka zaczyna grać, młodzież idzie do tańca. Po kilkunastu taktach muzyki wchodzi dawny ich proboszcz przebrany, tak że go nikt nie poznaje. Ma sztuczną brodę i wąsy. Na widok nieznanego muzykanci przestają grać, obecni z niepokojem skupiają się w grupki, nie wiedząc, co czynić).

SCENA 2.

Ciż sami — ksiądz.

Ksiądz: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus...

Wszyscy: (nieśmiało, bo nie wiedzą kto jest ten przybysz) Na wieki wieków, amen.

Ksiądz: Pokój temu domowi! Pokój wam wszystkim!

Wszyscy: (nieśmiało) Witajcie nam...

Unita II: (na stronie) Głos jakby naszego księdza...

Ksiądz: (zdejmując przyprawioną brodę i wasy) Tak, to ja, wasz proboszcz... Przypadkowo tu jestem.

Wszyscy: (radośnie) Aaa!... Witajcie, ojcze! witajcie! (obstępują go i witają).

Ksiądz: Witajcie, dzieci kochane! W takim przebraniu mnie widzicie, bo inaczej nie mógłbym się tu dostać. Śledzą mnie, szukają.

Wszyscy: Ojciec nasz! Ojciec kochany!

Matka: Gdzież wy się teraz podziewacie, ojcze?

Ojciec: Grzecznie prosimy siadać. (do obecnych) Rozstąpcie się, dajcie ojcu miejsce przy stole, pierwsze miejsce. (do księdza) Usiądźcie, ojcze, i zjedzcie z nami choć kawałek chleba i pobłogosławcie młodą parę, co to wróciła wczoraj od ślubu z Krakowa. Oj! jakie to teraz czasy, jakie czasy!

Młodzi: (klękają przed księdzem) Pobłogosławcie, ojcze, bo my przecie wasi parafianie.

Ksiądz: Niech wam Bóg błogosławi i strzeże przed zarazą schizmy, a Matka Boska niech was osłania płaszczem swej przemożnej opieki...

Młodzi: Bóg wam zapłać, kochany nasz ojcze!

Rodzice: Bóg zapłać za błogosławieństwo!

Unitka I: Co za gość! co za gość! A nam teraz tak smutno, oj, smutno!

Unita III: My teraz sieroty: bez kościoła, bez pasterza, bez sakramentów świętych, bez nauki. Do kościołów łacińskich strażnicy nam chodzić zabraniają, przepędzają nas, jak zapowietrzonych!...

Unitka III: Jak to dobrze, żeście, ojcze, o nas nie zapomnieli.

Ksiądz: Dzieci moje! Zawsze was uczyłem, że Bóg tego nigdy nie opuści, kto się Nań spuści...

Unitka II: (przerywając) Pamiętam. To było mówione na kazaniu w ostatni odpust. Ostatni on był dla nas, ostatni! (do obecnych) Pamiętacie?

Wszyscy: Pamiętamy, pamiętamy!

Unita I: Cobyśmy nie mieli pamiętać! Pamiętamy!

Unitka I: Tego do grobowej deski nie zapomniemy!

Unita III: Każde słowo pamiętamy i to dobrze!

Ksiądz: Otóż i nas Pan Bóg nie opuści, jeżeli tylko z Nim trzymać będziemy. Nie upadajcie na duchu. Bóg z nami. Do cerkwi schizmatycznej

nie chodźcie, bo to zaraza dla dusz waszych. Popów nie słuchajcie, bo oni nie od Ojca świętego władzę biorą, lecz od cara i jego schizmatyckiego synodu.

Unitka II: Gdzież wy teraz, ojcze, jesteście? co porabiacie? Bardzośmy ciekawi wiedzieć.

Ksiądz: Moi drodzy, gdy nadarzy się jeszcze sposobność, a Bóg miłosierny pozwoli, wpadnę tu do was, to porozmawiamy. A teraz zaklinam was na wszystko, rozejdźcie się po cichu, bo może być bieda. Strażnicy was śledzą i są już nawet na tropie. Może lada chwila tu wpadną i do więzienia was zabiorą. Przypadkowo się o tym dowiedziałem, przechodząc przez Łukowce. Jak widzicie, jestem w przebraniu i niby to, dla niepoznania, handluję nierogacizną. Otóż w Łukowcach rozmawiałem z jednym z naszych, ze Stasiukiem, i dałem mu się poznać. On to właśnie przestrzegł mnie o wszystkim, bo się przed nim pijani strażnicy wygadali. Dlatego i tu do was przyszedłem. Po co macie się bezpotrzebnie narażać? Czas nagli. Zostańcie z Bogiem.

Matka: Choć bochenek chleba weźcie, ojcze na drogę. Ze szczerego serca ofiarujemy, jako prawowitemu naszemu proboszczowi. I korowaja¹⁾ kawałek na pamiątkę wesela.

Ksiądz: Darem serca waszego nie wzgardzę i z ochotą ten chleb i korowaj biorę. Lecz bacz-

¹⁾ Korowaj — specjalnie pieczona bułka weselna, jako honorowe danie.

ność! Nie narażajcie się niepotrzebnie. Zostańcie z Bogiem i niech On wam błogosławi! (nakłada brodę i wasy i zmierza do drzwi wobec osłupiałych domowników).

Wszyscy: Niech Bóg szczęśliwie prowadzi...

(Po wyjściu księdza zalega chwilowa cisza).

SCENA 3.

Ciż sami, co w 1-ej scenie.

Ojciec: (po chwili) Ha, kiedy tak, to nam się trzeba nie na żarty pilnować.

Unita III: Najlepiej będzie, jak się zaraz porozchodzimy.

Ojciec: Jadło pochować. Domownicy niech się przebiorą w codzienne ubrania. (do muzykantów) Wy tymczasem do stodoły, a potem wracajcie do domu.

Młoda: (przez łyzy) Nawet i zabawić się nie dali... Wszędzie nas tylko szpiegują i szpiegują... Takie to moje wesele! (z rezygnacją) Ale trudno — cóż robić?... Zaraz się przebiorę.

Ojciec: Trzeba się nam naradzić, jakby się tłumaczyć na ten przykład, gdyby tu przybyli strażnicy?

Unita I: Tak nagle się to wszystko stało, że i człek języka w gębie zapomniał. Radźcie, sąsiedzi. Może się znajdzie jaka mądra rada...

Unita II: A czy tak łap-cap można co mądrego wymyśleć?

Unitka III: Rzeczywiście, że się tego tak zaraz na poczekaniu nie zrobi.

Młoda: A ja już mam!

Wszyscy: Co takiego? mów!

Młoda: Posłuchajcie, ojcze, matko, posłuchajcie i wy wszyscy. Toć to dzisiaj mamy 26 lipca, świętej Anny, mojej patronki. Moje imieniny, to się i zabawiamy.

Wszyscy: Prawda, prawda!

Młody: A toś dopiero dobrze wymyśliła, Andziu.

Ojciec: Na śmierć o tym zapomniałem.

Matka: I ja też.

Młody: To i gotowe tłumaczenie. Tylko czy to aby co pomoże?

Młoda: A kto wie?

SCENA 4.

Ciż sami — parobczak.

Parobczak: (wpada zdyszany, wystraszony) Strażnicy we wsi! Już są tu niedaleko... (Wskazuje na jednego z gospodarzy). Za waszą stodołą, bo idą przez ogrody...

(Następuje wielkie zamieszanie).

Ojciec: Przez alkierz w podwórze i za stodołę, prędszej!

Matka: I zaraz w rów. Przykucnąć, a potem chyłkiem pod płotem koło śpichrza.

Młoda: Boże! Boże! Strażnicy idą! Matko Boska Kodeńska, ratuj nas!

Unita I: Spokojnie i bez hałasu. A może oni nie do nas idą? Jak będzie cicho w domu, to może ominą...

Unita II: Oj, nie ominą. Jak idą, to pewnie że nie gdzie indziej, tylko tutaj...

Unitka II: Śpieszcie się i uciekajcie, gdzie kto może. Prędkiej, prędkiej.

Matka: O mój Boże, co z nami będzie!

Ojciec: Będzie — co Bóg da! Jego wola, nie nasza.

(Zaczynają się rozchodzić gdy tymczasem daje się słyszeć śpiew strażników: „Nasz car — nasz atiec, nasz palkownik maładiec“ — „Nasz car — nasz ojciec, nasz pułkownik zuch“. Słysząc tupot butów za drzwiami).

Ojciec: (żegnając się) W imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego! Gotowicie na śmierć?

Obecni: Gotowiśmy! Niech się dzieje wola Boża!

SCENA 5.

Młodzi — rodzice — strażnicy.

Młoda: (wystraszona na widok wchodzących strażników) Jezus, Maryja! To już po nas. (wchodzący strażnicy widzą ostatnich wychodzących gości).

Strażnik I: Nu, gołąbeczki, sokoliki! My do was w gościnę na przyjęcie, bo słysząc było, że tu głośno. Nu i pierogami pachnie, kielbasą, no i oczyszczoną, to znaczy wódką. A cóż to wy się tak

poubierali, jakby na jaki prazdnik²⁾. Nu, u was, widzę, dzisiaj wielki prazdnik. A jaki to u was dzisiaj prazdnik?

Ojciec: (przychodząc do siebie po przestraczu) Napijcie się, panie strażniku, wódki za nasze zdrowie.

Strażnik II: Nu, koniecznie, ruski człowiek wódką nie gardzi i zakąską, też nie gardzi.

Strażnik I: Ruski człowiek do wódki stworzony. Wania, w twoje ręce — na sławu ruskomu cariu³⁾, ura!

Strażnik II: Ura! (pije) Nu, gospodarzu, a wy napijecie się na sławę rosyjskiemu carowi?

Ojciec: Czemu nie? (pije).

Strażnik I: No, ale co za święto dzisiaj u was? Czy odpust? czy może wesele? co? Gadaj stary! Ja strażnik na carskiej służbie, ponimajesz?⁴⁾ *Ja mam prawo pytać.

Matka: Dzisiaj jest świętej Anny, a mojej, tej oto, córce na imię Anna. To i dziewczęta i chłopaki przyszli do nas, tak niby odwiedzili nas...

Strażnik I: To po co tak prędko pouciekali, jak nas zobaczyli? Co to my czorty, czy co? My by z nimi potańcowali.

Strażnik II: Tak, odwiedzili. Nu, i my was także odwiedzili. Wy radzi nam? No co, radzi wy nam? he?

²⁾ święto; ³⁾ na chwałę rosyjskiemu carowi; ⁴⁾ rozumiesz?;

Strażnik I: A te kokardy to co? a? Niet⁵⁾ (wskazuje na młodych) to ich wesele! Łżesz, stary! To wesele!

Matka: Naszej Andzi imieniny, dzisiaj przecież świętej Anny. Prawdę mówię wam, jak na świętej spowiedzi, że dzisiaj naszej Andzi imieniny.

Strażnik I: (odpychając matkę) Won stara! Ja wam dam! Wy mierzawcy. (czyt. mierzawcy⁶⁾), wy papisty! wy buntowszczyki! Przeciwko carowi - ojczulkowi bunt podnosicie, prawosławia przyjąć nie chcecie, do cerkwi nie chodzicie, popa nie słuchacie. Ot — jawny bunt. A wot wam bumaga⁷⁾, w której stoi napisane, że tu u was krakowskie wesele! A mierzawcy! Wam się zachciało wesela! Do tiumy pójdziecie wszyscy! (do młodych) a wy najpierw. Ty, patrz, ja władza, a władzę trzeba szanować i poważać. Ot u mnie i medal za służbę (spoztrzeza szkaplerz na piersiach u młodej). A to co?

Młoda: (zakrywając szkaplerz rękami) Nie dotykajcie się, to poświęcony szkaplerz.

Strażnik I: Co? polskie łatki? (zrywa szkaplerz).

Młoda: Oddajcie mi go zaraz! To święta rzecz dla mnie.

Strażnik I: Won mi stąd! My tu zaraz i rewizję zrobimy, czy tu u was wszystko błagopomyślnie⁸⁾ (otwiera kufer i przewraca w nim). Ot ko-

⁵⁾ nieprawda; ⁶⁾ plugawi ludzie; ⁷⁾ a oto papier.

⁸⁾ lojalnie;

rale. (na str.) Przydadzą się dla mojej Soni⁹⁾ (chowa korale do kieszeni). A eto¹⁰⁾ co za książka? Na jakim ona języku drukowana? na polskim? a?

Młoda: To moja książeczka do nabożeństwa. Zostawcie mi ją, wam nic po niej.

Strażnik I: Modlitewnik, znaczy?

Młoda: Tak, modlitewnik.

Strażnik I: Polski?

Młoda: A jakżeby? My przecież Polacy.

Strażnik I: Tego nie! ¹¹⁾ Wy r u s k i e ludzie, nie żadne Polaki (zabiera książeczkę). I wy śmiecie posiadać polskie książki? To bunt przeciwko carowi, to zdrada, to... podłość!

Ojciec: Uspokójcie się, panie strażniku. Po co tyle hałasu? Ot napijcie się lepiej wódki.

Strażnik I: Nu, wódka wódką, a robota robotą. Dawaj nam po butelce w kieszeń, a ja muszę pośpieszyć się z rewizją, bo nie mam czasu. (podnosi małą książeczkę) A to co?

Strażnik II: Pokaż, ja polskie bukwy¹²⁾ znam. (czyta) Ka... te... katechizm rim... r i m s k o... katolicki. Katechizm r i m s k o - katolicki. Aaa! Ot co u nich! R i m s k i e katechizmy mają, co w nich jest bunt przeciwko prawosławiu... Do t i u r m y! ich... Buntowszczyki... My was arestujemy i zabieramy do Białej!

⁹⁾ Zosi; ¹⁰⁾ to; ¹¹⁾ nie wolno; ¹²⁾ litery;

Ojciec: Puście ich! Mnie zabierzecie starego! Ich zostawcie, co oni wam winni?

Strażnik II: Paszoł won!¹³⁾ (uderza ojca pięścią w piersi z taką siłą, że starzec pada na ziemię zemdlony; strażnicy wkładają na obecnych kajdanki; matka i dzieci podnoszą krzyk na widok omdlałego, którego uważają za zabitego).

Matka: Panie strażniku! Co wy robicie? Zastanówcie się.

Młoda: Panie strażniku, co ja winna? Co winien mój ojciec, żeście go zabili? (przypada do ojca) Ojciec mój rodzony. Ojciec!!!.....

Strażnik I: (brutalnie odrywa ją od ojca) Won mi stąd skatina!¹⁴⁾ Marsz do tiumy. Nie bój się, stary jeszcze nie zdechł, tylko go zamroczyło. Tylko was odprowadzimy do sołtysa, to i po niego tu jeszcze przyjdziemy.

Młody: Czego wy jej ubliżacie? To moja żona, a to mój teść.

Strażnik II: A ty, polska sobako,¹⁵⁾ milcz, bo ci zęby policzę!

Młody: Nicem nie winien, więc czego mi urągacie?

Strażnik II: Milcz! łajdaku, buntowniku! (tymczasem strażnik pierwszy wypróżnia zawartość kufra i wiąże w tłumok do zabrania). No marsz do tiumy!

¹³⁾ idź precz; ¹⁴⁾ bydlę; ¹⁵⁾ psie.

Matka: Zostawcie mi ich! To moje dzieci. Ja za nich pójde do więzienia.

Strażnik II: Milcz stara! Pójdiesz i ty, pójdiesz, boś zanadto pyskata.

Matka: Pójde, ale mi ich zostawcie w spokoju! (strażnicy wyprowadzają aresztowanych)

Młoda: (wyrывa się do ojca, ale ją strażnik wstrzymuje) Ojcie! czy ciebie ujrę jeszcze kiedy w życiu? Ojcie!..

Strażnik I: Marsz buntowszczyki, mierzawcy! (wychodzą, zostaje leżący ojciec)

SCENA 6.

Ojciec sam.

Ojciec: (po chwili unosi się cokolwiek i rozgląda po pustej izbie): Dzieci moje!... dzieci!... Ooo!... (pada omdlały).

Kurtyna zapada.

A K T II.

W kancelarii naczelnika powiatu

SCENA 1.

Naczelnik powiatu — pułkownik — pop —
urzędnik powiatowy — unici.

Naczelnik powiatu: No, długo to jeszcze będzie tego buntu przeciwko cesarskiej woli? Długo jeszcze będziecie się upierali przy swojej głupocie? Czy nie wiecie, że cesarz tak rozkazuje i tak być musi? Zrozumieliście, bałwany? co?

Unita I: „A czy to Pan Jezus cesarzowi i rządowi oddał władzę nad swoim Kościołem, czy też św. Piotrowi, którego opoką Kościoła nazwał? Wyście się, panowie, już odłączyli od Piotra i od Chrystusa, dajcie więc nam przy nich pozostać“.

Naczelnik: „Ja mam ze sobą swoich apostołów-kozaków, i gdy oni wam kości poobierają do czysta, wtedy poznacie, czym jest wasza unicka religia i czy ona z waszym papieżem potrafi was obronić?“

Pop: Naszą prawosławną wiarą opiekuje się sam cesarz. Więc kto prawosławia nie przyjmuje,

ten przeciwko cesarzowi bunt podnosi. Prawda, panie naczelniku?

Naczelnik: To jasne, jak słońce, i nie potrzebuje żadnych dowodów.

Unita II: „My cesarza szanujemy, lecz wiary naszej katolickiej nie porzucimy“.

Unitka I: „Nasza unicka - katolicka wiara najświętsza i najlepsza, to też ją dlatego wszyscy wolimy, niż schizmatyczną - prawosławną, która się odszczepiła od Rzymu“.

Pop: Oj, dzieci z was, dzieci! Nie rozumiecie nawet tego, co mówicie. To wyście się odłączyli wraz z papieżem od prawosławnej rosyjskiej cerkwi! Wolicie słuchać polskich księży i panów. „Czy nie wiecie, że to wasi wrogowie? Kto was morduje? Kto do wojska oddaje? — oni“. Za to, że nie słuchacie cesarza, pójdziecie wszyscy do piekła: i starzy i mali. Słyszycie?

Naczelnik: „Byliście dotąd pod panami, mordcami waszymi. Oni was katowali, jak zwierzęta. A dziś, gdy skóra na karkach zagoiła się, już nas i cesarza słuchać nie chcecie. Przywykliście do bata. Chcecie, aby wam za upór znowu waszą skórę poobierać?“

Unita III: „My najjaśniejszemu panu do śmierci będziemy wdzięczni, ale panów naszych nie mamy za co przeklinać. Nie wszyscy oni byli źli. Myśmy nie tylko od nich mieli grunt, domostwo, dobytek, lecz dawali oni nam zboże na zasiew i do życia, gdy go nam brakowało. Gdy nas kalectwo

lub choroba nawiedziła, to zawsze nam przywieźli lekarza, kupili lekarstwo, poprosili i księdza ze świętymi Sakramentami, aby człowiek nie umierał, jak bydło. Jeżeli kto we wsi upijał się, pana nie słuchał, robił mu szkodę, kradł lub leniwy był do pracy, takich panowie karali, a niepoprawnych łotrów oddawali do wojska. Za co ich przeklinać, wielmożny panie? Dziś nam jest gorzej, niż dawniej bywało“.

Naczelnik: Cóż to? morałów nas tu przyszłście uczyć? Obrażacie przez to cesarza, obrażacie rząd i osobę duchowną, przed którą stoicie.

Pułkownik: „Najlepsza wiara prawosławna, a że cesarz tak każe, czemuż więc opieracie się?“

Unitka III: „A czemuż to pan pułkownik nie przyjął prawosławia, kiedy powiada, że prawosławie lepsze od jego luterskiej wiary?“

Pułkownik: „Cesarz ode mnie tego nie wymaga. A zresztą, co wam do tego?“

Naczelnik: Milczeć! Jeszcze i panu pułkownikowi ubliżacie! A nie wiecie tego, że na jego rozkaz wszyscy możecie lec trupem i to zaraz?

Unita I: Wola Boża, nie nasza.

Pop: To jawny dowód, żeście buntownicy, że władzy nie szanujecie, bo gdybyście ją szanowali, to byście z ochotą i wdzięcznością zostali prawosławnymi.

Naczelnik: „Kto u was jest przywódcą?“

Unita I: „My wszyscy jesteśmy przywódcami“.

Naczelnik: „Podłe nasienie!“ (po chwili) No, przyjmujecie prawosławie?

Wszyscy: Nie, panie naczelniku!

Naczelnik: Dlaczego?

Wszyscy: Nie chcemy i nie możemy.

Pop: „To przecież wszystko jedno, tylko wam oczyszczamy nabożeństwa wasze z dodatków łacińskich“.

Unita II: „Jeżeli wszystko jedno, to dlaczego nie zostawicie nas w spokoju? Dlaczego nam nie pozwalacie, jak dawniej bywało, śpiewać w kościele Różańca, godzinek, nabożnych polskich pieśni? Chcemy, aby do nas przemawiano po polsku, bo my języka rosyjskiego nie rozumiemy; aby się we Mszy św. modlono za papieża, jak dawniej bywało, a jak jest w kościołach łacińskich; aby w nabożeństwach nie robiono zmian schizmatyckich; aby nam przywrócono organy. (do naczelnika) Wolimy być wiernymi psami przy dawnej, a świętej ojców naszych wierze i bez waszych popów, niż waszymi ludźmi i waszymi braćmi, zmieniając religię świętą na wyznanie prawosławne, dla nas tak straszne i wstrętne“.

Naczelnik: (przypada do mówiącego i wymierza mu policzek) Masz, ty suczy synu! Wyjrzyj no tam przez okno i zobacz kozaków, którzy na rozkaz obecnego tu pana pułkownika pokrajają nahażami twoje podłe ciało, kości połamią! Rozumiesz, bydlaku? No! podpisujecie się, czy nie? Długo mam jeszcze czekać?

Unita III: „Wielmożny panie naczelniku... Te oto ręce pracowały mój wiek cały. Rano i wieczór składałem je do modlitwy mojemu Bogu. Te ręce wypiastowały synów i piastują dziś wnuki. Czy możesz pan chcieć, abym je splamił podpisem i przyjął wiarę, której nie znam i daj Boże mi jej nie znać!“

Naczelnik: (zły, rzuca się na starca i obala go uderzeniem pięści) Ty zdrajco cesarza! ty podlec! (kopie go) Masz! masz! Nahajek! Dorosłym po 300, a małym po 100!

Pułkownik: No, widzę, że teraz na mnie czas do roboty! (otwiera okno) Hej! kozacy! Szykować nahajki! Nie żałować im, suczym synom! Nie przerywać mi roboty! Dokończyć, komu jeszcze nie dokończyliście. Jak się dobrze sprawicie, po pół sztofa wódki na głowę.

Głosy zza sceny: Radzi my starać się, wasza wielmożność.

Pułkownik: (do unitów na scenie) Won mi stąd, polskie bydło!

(Wychodzą unicy, za nimi pułkownik; zza sceny dają się słyszeć jęki katowanych).

SCENA 2.

Ciż sami bez unitów i pułkownika.

Naczelnik: (chodzi szybko po pokoju wysoce zdenerwowany) A łotry!... łajdaki!... teraz jęczcie... łajdaki!... buntownicy!... szelmy!... łotry i je-

szcze raz łotry!... Nie wiedzą, że ich szczęście samo spotyka... car łaskami obsypuje... prawosławiem obdarza... a oni się jeszcze buntują!... Tfu!... przekłete kanalie!...

Pop: I w uporze swoim pogina, jak było za czasów Noego, kiedy był wielki potop. Tak wyraźnie stoi w Piśmie świętym.

Naczelnik: Zostawcie batuszka¹⁾, wywody z Pisma świętego. Tutaj cesarski rozkaz ważniejszy.

Pop: (zmieszany) Naturalnie, naturalnie... Przecież to rozkaz samego cesarza wszech - rosyjskiego...

SCENA 3.

Ciż sami i strażnicy.

Strażnik: (wchodzi) Wasza wielmożność...

Naczelnik: Czego chcesz?

Strażnik: My byli w Sworach na krakowskim weselu i na rewizji u tych krakowiaków.

Naczelnik: No i co?

Strażnik: To my ich tu wszystkich przyprowadzili na chwałę rosyjskiemu carowi i u nich znaleźli ten polski modlitewnik i ten oto rymsko - katolicki polski katechizm.

Pop: Co! Katolicki katechizm! Przecież to skandal! Jej Bohu! U prawosławnych ludzi polski katechizm! A dawaj ich tutaj! (strażnik wychodzi; dochodzą jęki).

¹⁾Ojczulku;

SCENA 4.

Ciż sami bez strażnika.

Naczelnik: No i nic nie pomaga! Co za podłość! co za nikiemność! Tyle już krwi się polało, a te uparte skatiny²⁾ trzymają się!

Urzędnik: Zupełnie, jak męczennicy pierwszych wieków...

Pop: (poirytowany) A wy, panie sekretarzu, za nimi się nie ujmujcie, boście urzędnik na cesarskiej służbie. Tamci to byli prawdziwi męczennicy, a to są buntownicy!

Naczelnik: I co robić? co robić!

SCENA 5.

Ciż sami — strażnik — nowożeńcy.

Naczelnik: Coście za jedni?

Młody: My unicy, wyznawcy prawdziwej wiary katolickiej.

Pop: Wy prawosławni, nie unicy.

Młoda: Co to, to nie. „My prawdziwi katolicy, bo czy unicka, czy łacińska, to jedna i ta sama wiara, którą wyznaje i Ojciec święty, papież rzymski“.

Naczelnik: (groźnie) Ale cesarza nie słuchacie!

Młody: My cesarza słuchamy.

Pop: To dlaczego nie chodzicie do cerkwi? Dlaczego do ślubu poszliście aż do Krakowa, kiedy cesarz dał wam w Sworach prawosławnego swiaszczennika³⁾?

²⁾ bydlęta; ³⁾ kapłana;

Młoda: Dał nam narzuta-schizmatyka, co nie słucha papieża.

Młody: Jakże mamy słuchać takiego, co sam nie słucha papieża?

Naczelnik: Ty głupi bydlaku! Jak ty śmiesz ubliżać swiaszczennikowi? Ubliżasz przez to samemu cesarzowi! Ty w swoim domu masz polskie katechizmy! Ty buntujesz ludzi!

Pop: (pokazując modlitewnik i katechizm) Przecie że tak. A to jawny dowód buntu.

Młody: Nie, ja spokojny człowiek, ja nikogo nie buntuję.

Strażnik: (Podając szkaplerz) I ot co jeszcze znalezione u niej na szyi.

- **Pop:** (biorąc szkaplerz do ręki) Ach ty!... A czy ty wiesz, że to wielkie przestępstwo? Toż to łaciński szkaplerz! Ja się znam na tych sztucz-
kach!

Młoda: (wrywa szkaplerz z rąk popa) „Nie paskudźcie swoimi rękami poświęconych rzeczy!“

Pop: (stropiony) A ty czego? Patrzcie no, jaka harda! E! pomaleńku!... Ja że duchowna osoba!

SCENA 6.

Ciż sami i strażnik (drugi)

Strażnik: (wchodząc) Wasza wielmożność... Da-
li kozaki buntownikowi 200 nahajek, no i zemdłał.
Nie wiemy, co dalej robić?

Naczelnik: Ocucić go i wymierzyć mu resztę. No, czego jeszcze stoisz, bałwanie?

Strażnik: Wasza wielmożność, drugi to zupełnie na śmierć umarł. Zostało mu jeszcze dać pięćdziesiąt.

Naczelnik: Wymierzyć resztę umarłemu.

Pop: Sprawiedliwości musi się stać zadość. Rozkazy władzy muszą być spełniane dokładnie.

Naczelnik: No, ruszaj wypełnić rozkaz.

Strażnik: (drapiąc się) Wasza wielmożność... Buntownicy-unijaty modlą się na cały głos i to po polsku. Co im za to?... Nie było rozkazu, żeby się nie modlili...

Naczelnik: Kto się modli po polsku — dać mu pięścią w zęby, tylko dobrze, to zamilknie.

Strażnik: Rozkaz, wasza wielmożność. (wychodzi).

SCENA 7.

Ciż sami bez strażnika.

Pop: (łagodnie) No i cóż, moi mili, zdecydowaliście się przyjąć prawosławie?

Młodzi: (razem) Nie, wiary ojców nie odstąpimy!

Naczelnik: (ze złością) Skatiny!

Pop: Ogłupieli! doszczętnie ogłupieli!

Naczelnik: Jeżeli będziecie nadal trwali w swej głupocie, będziecie się opierać w przyjęciu prawosławia, będę to uważał jako bunt przeciwko woli najjaśniejszego pana. „A wtedy mam kozaków.

To posłuszni apostołowie. Każdy z nich ma książeczkę Ewangelii nie miłosierdzia, lecz złości; nie prośby, lecz przymusu. Najpierw zarżnie wam wołu, wieprza, potem dacie mu jeść, wódki; koniowi jego siana i owsa; potem wam wymierzą po 300 albo i więcej nahajek; popędzą was do znoszenia gołymi rękami śniegu z pola do wsi i znów ze wsi na pole; konie wasze popędzą na bezcelowe podwoły; wy będziecie głodni i konie wasze tak samo; potem na przemian znów po 300 batów i tak w kółko. Zrozumieliście?”

Młody: „A jednak łatwiej wam będzie pozabijać nas, niż zmusić do odstępstwa od wiary“.

SCENA 8.

Ciż sami — pułkownik.

Pułkownik: (wpada wzburzony) Przecież to przechodzi wszelkie pojęcie! Po 300 i więcej kazałem dawać nahajek; pomdleli kozacy, a oni ani rusz! Co za uparte kozły! To... to... to podłość, żeby się tak upierać! (sposstrzega młodych) A to co za nowe egzemplarze?

Pop: Unijackie uparte łby.

Naczelnik: Buntownicy. (do młodych) Precz mi stąd na podwórko! (przez okno) A dajcie tam tym nowym po 300 batów zadatku! (młodzi wychodzą).

Młody: (we drzwiach) „Bóg zapłać wam. Miło cierpieć za wiarę!“

SCENA 9.

Ciż sami bez młodych.

Pułkownik: (zdenerwowany w dalszym ciągu) I co z nimi robić? Radź pan, panie naczelniku...

Naczelnik: (po namyśle) Niech ich pan tu każe sprowadzić. Spróbuję jeszcze. A może?

Pułkownik: (przez okno) Hej! dawać ich tu wszystkich obitych co do jednego! (do obecnych na scenie) A to uparte gady! Teraz chyba panowie pojmujecie, jaką mam z nimi robotę! I to już trzeci miesiąc tak się z nimi borykam i bez żadnego rezultatu! Ani spania, ani jedzenia! Ciągłe tylko na nogach i na nogach, jak podczas wojny! A co to nerwów kosztuje! Śmiertelnemu wrogowi nie życzyłbym podobnej sytuacji! Bo jak wojna, to wojna, to rozumiem, a tu co?

Naczelnik: Pojmuję. I ja mam z nimi to samo. Nie pan jeden.

Pułkownik: I tyle czasu zmarnować! Fortecę prędzejbym zdobył! Tyle kłopotów i co z tego? Za taką walkę orderu nie dostanę, awansu nie zyskam!

SCENA 10.

Ciż sami — unici — strażnicy.

Pułkownik: (po wejściu unitów) Ma ich pan tu wszystkich, te obmierzłe gady! (sposstrzega, że strażnicy wnieśli i zabitego) Pocioście tu i tego

zdechłaka przytaskali?⁴⁾ Precz mi stąd z nim!

Naczelnik: Doszczętnie zgłupieli! (do strażników) Mieliście rozkaz stawić tu żywych, nie umarłych! Po co tu ten zdechły pies? Nie rozumiecie, kanalie, jak się do was po rosyjsku mówi? Co mi z nieżywego?

Strażnik: Tak jest, wasza wielmożność. Ale był rozkaz stawić wszystkich, tak my i wszystkich stawili.

Naczelnik: Oj wy, głupie stupajki!⁵⁾ Kiedyż wy się czego nauczycie? (do unitów) No cóż? Jużeście się namyślili? Przyjmujecie prawosławie?

Unita I: „Jesteśmy katolikami z łaski Bożej i takimi umierać pragniemy“.

Pop: Zastanówcie się. Przecież wyście ludzie rozumni. Z łaski cesarza zaprowadzają u was zmiany. Rozkazy wydał administrator diecezji chełmskiej, najprzewielebniejszy Marceł Popiel, którego sam cesarz ustanowił nad wami pasterzem. Czyż i jemu opór stawiać będziecie? Jeszcze raz powiadam, zastanówcie się.

Unita II: „A gdzie się podział nasz biskup Kałiński, zamianowany przez Ojca świętego dla nas?“

Naczelnik: (zły) „Nie ma go i koniec. Będziecie oto mieli innego biskupa z woli rządu“.

Urzędnik: „Na wygnaniu w Rosji“...

Unita I: „A my w więzieniu. Gdzie pasterz, tam i jego owczarnia. Kiedy nie mamy dziś bi-

⁴⁾ przywlekli; ⁵⁾ popychadła, szturmaki.

skupa naszego, to i nie mamy nikogo, oprócz Ojca świętego, papieża. On tylko naszym biskupem i pasterzem, albo ten, którego papież rzymski do nas przyśle z oznakami pasterstwa i ze słowem łagodnym, jako do swoich wiernych owieczek. (do popa) Wy zaś panowie, przyszlście do nas, jak do nieprzyjacielskiego obozu; prowadzicie na nas oddziały wojska z bronią, jakby na zdobycie jakiej fortecy. Czy Chrystus tak apostołów swoich uzbrajał i posyłał na opowiadanie Ewangelii? Nazywacie nas rozumnymi, to dlaczego żołnierze wasi, traktują nas gorzej bydłat?”

Naczelnik: (przerywając) Dostyc tego głupiego gadania! „Wiem dobrze, że nie wszyscy z was tak myślą i mówią. Są między wami buntownicy i podszuwacze do niepokoju i nieuległości rządowi. Ja ich znam i zaraz ich mieć będę. Zgniją w więzieniu lub skonają na Syberii za swój upór i złą wolę. Oto macie dwie strony — to prawa, a to — lewa. Na prawej stronie niech staną owce spokojne i powolne, które uczęszczać będą do swojej cerkwi; na lewo zaś niech przejdą kozły uparte i buntownicy“.

(Wszyscy przechodzą na lewo, zabierając nawet nieboszczyka).

Unita III: „Wolimy być upartymi kozłami i ciężkie ponosić kary za wiarę naszą świętą tu za życia, abyśmy za to na Bożym sądzie stanęli po stronie wybranych owiec Pańskich“.

Naczelnik: (wściekły) E! kanalie! „Nauczę ja was, buntownicy Polaki!“ Ja wam dam! (do pułkownika) Panie pułkowniku, jeszcze im raz po 300 batów, a potem marsz do więzienia w Siedl-
cach!!!

(Śmiech szatański za sceną).

Kurtyna spada.

A K T III.

Przed kościołem w Pratulinie.

SCENA 1.

(Mężczyźni i kobiety śpiesznie gromadzą się przed kościołem).

Unita I: Prędeż, prędeż! Na Boga! Zamykajcie kościół! Kluczy im nie oddawać! Tu wszyscy!

Unitka I: Obstąpić kołem! Nie dopuścić popa-
narzuta do kościoła!

(Tymczasem sługa kościelny zamyka kościół na klucz).

Unita II: Popa wiozą narzuta i wojsko idzie!
Niedoczekanie jego przestąpić próg kościelny!

Unitka II: Nie dopuścimy go tutaj! Oczy mu wydrapiemy!

Unita III: Tylko rozważnie! Żadnych awan-
tur! Spokojnie! Sprawy Boże po Bożemu niech idą!

Unitka: Ale go nie dopuścić do kościoła!

Wszyscy: Nie dopuścić!

Unita I: Po trupach naszych, jak tu wszyscy
stoimy! Po trupach naszych!

Unita II: Wszyscy, kto żyw, przysięgnijmy tutaj, że świętej sprawy nie zdradzimy! Życie krótkie, a wieczność nieskończona. Chwilkę tylko cierpi się, ale za to po śmierci czeka nas szczęście wieczne, jeżeli tylko mężnie wytrwamy w świętej wierze katolickiej! Kto z was gotów złożyć przysięgę?

Wszyscy: Wszyscyśmy gotowi! wszyscy!

Unita II: A zatem: (zwraca się w stronę kościoła). Na ten święty Krzyż...

Wszyscy: Na ten święty Krzyż!

Unita II: Nad tymi drzwiami zawieszony...

Wszyscy: Nad tymi drzwiami zawieszony!

Unita II: Na Bożą Mękę...

Wszyscy: Na Bożą Mękę!

Unita II: (z siłą) Przysięgamy!

Wszyscy: (w podobny sposób) Przysięgamy!!!

Unita III: Amen!

Wszyscy: Amen!!!

Unita I: A teraz zdajmy się na wolę Bożą! Niech sam Bóg nas natchnie, co mamy mówić i jak mamy czynić! W Nim cała nasza nadzieja i ufność!...

SCENA 2.

Ciż sami — pop — naczelnik powiatu —
pułkownik — wojsko.

Pop: (bardzo łagodnie) „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!”

Unici: (z rezerwą) „Na wieki wieków, amen“.

Pop: (w dalszym ciągu bardzo łagodnie) „Cóż to wy, moi kochani, takeście się tu zgromadzili, jakbyście nas nie chcieli wpuścić do kościoła? (pauza) No, nic mi nie odpowiadacie? (znów pauza) No, co to wy sobie myślicie?“

Sługa kościelny: „Bracia i siostry! Oto są klucze kościelne. Schowajcie je, bo nie godzi mi się otwierać świątyni wilkom, co w owczej skórze przychodzą. (do popa) Wilku! po coś tu wszedł do naszej owczarni? U nas są klucze świątyni, a ty wszedłeś tu przez okno, jak złodziej, albo wyłamaneś je, jak zbójca! My nie twoje owce, a ty nie nasz pasterz! Daj nam pokój! Prosimy cię w imieniu ojców i dzieci naszych, w imię krwi męczenników naszych! Idź precz od naszej świątyni! Zostaw nas samych!“

Unita III: „Życie czy śmierć — wszystko dla nas jedno, a was, panowie, żadnego do kościoła nie wpuścimy!“

Pop: (tracąc zimną krew) „Cóż to, bunt przeciwko rozporządzeniu cesarskiemu? Przecież ja ukazem najjaśniejszego pana, przez konsystorz chełmski wydanym, jestem tu waszym proboszczem“.¹⁾

Unita I: „Naszym pasterzem jest ten, którego da nam biskup od Ojca świętego postanowiony.“

¹⁾ Nominacje konsystorzy prawosławnych zaczynają się od słów: „Ukaz jego cesarskiej mości najjaśniejszego pana N. od X. prawosławnego konsystorza...“ Tej nominacji nie podpisuje biskup, lecz przewodniczący konsystorza.

Innego nie znamy i znać nie chcemy!“

Pop: „Toż ja wam waszego kościoła nie ukąszę, tylko chcę go zobaczyć“.

Unita II: „Możecie go obejść dookoła i zobaczyć, ale do środka was nie wpuścimy“.

Naczelnik: (na str.) O, chamskie łby! (do unitów) „Jakto? nie chcecie przyjąć swego proboszcza?“

Unita III: „Panie naczelniku! Gdyście zabierali nam organy z kościoła, a myśmy ich wam wydać nie chcieli, lękając się sprawosławienia naszej świątyni, wtedy zaręczyłeś, że rząd nie ma zamiaru narzucać nam prawosławia, że chce tylko oczyszczenia naszego obrządku i usunięcia organów. Powiedziałeś pan, że gdyby kto kiedy od nas, lub od naszego kościoła, żądał czegoś więcej, to wtedy możemy wszyscy, starzy i mali, wziąć kołki i za wieś przepędzić każdego, chociażbyś nawet ty sam był tym wtrącającym się do naszej wiary i kościoła. Tyś więc sam nas nauczył i upoważnił, że dziś stoimy w obronie naszego kościoła i wiary, gdy nam przez popa schizmatyckiego chcecie narzucić prawosławie, a kościół nasz sprofanować. Dziś sądzisz, panie, swoją własną sprawę i słowa swoje. Nie wzięliśmy jednak ze sobą kołków, jakżeś to nam kazał. Wolimy stać i umrzeć tu bezbronni przy świętym progu naszej świątyni!“

Naczelnik: (zmieszany) „Chcecie, to kilku z was pośle do Zabłocia lub do Drelowa. Tam się przypatrzycie ofiarom poległym za opór rządowi“.

Unitka I: „Po co my mamy gdzie indziej chodzić i na cudzą krew patrzeć? Niechaj lepiej stamtąd tu przyjdą i na naszą krew popatrzą i przekonają się, że ten sam duch, co w nich mieszka, ożywia i nas, i ta sama wiara jest dla nich zarówno jak i dla nas droga“.

Naczelnik: „Widzę, że z wami nie dojdę do ładu. Kto tu jest między wami mądry?“

Unita IV: „My wszyscy mądrzy jesteśmy i potrafimy jednakowo cierpieć i bronić naszego kościoła“.

Pop: Opętani! Jej Bohu, opętani!

Naczelnik: „A jednak ja mam tu jednego starca mądrego, co już wiele rzeczy widział i za granicą nawet był i przyglądał się tamtejszym kościołom unickim. I wy go znacie, bo on tu niedaleko mieszka. Ja go tu właśnie sprowadziłem. (woła za kulisy) Hej, ty, stary, a chodź no tutaj! (do unitów) Jak on wam roztołkuje,²⁾ to się przekonacie, że kura we łbie ma więcej od was rozumu. A oto i nadchodzi“.

(Wchodzi Paweł Pikuła).

SCENA 3.

Ciż sami — Paweł Pikuła.

Wszyscy: Pikuła!...

Naczelnik: (tryumfująco) „Tak, Paweł Pikuła. On mądry człowiek i zaraz was, głupców upar-

²⁾ wytłumaczy.

tych, przekona. (do Pikuły) No, staruszk, przemówcie do swoich. Wy — mądry człowiek. Przekonajcie tych bałwanów, że oni wszyscy są durni³⁾

Pikuła: „Chciał pan naczelnik, abym nauczył lud, jak ma postępować? — Dobrze. Spełnię waszą wolę, lecz to, co ja im powiem, oni wiedzą od dawna. (klęka) Przęsięgam na swoje siwe włosy, na zbawienie duszy, tak jak pragnę oglądać Boga przy skonaniu, że na krok nie odstąpię od naszej wiary, i że żaden z moich sąsiadów tego uczynić nie powinien. Święci męczennicy tyle mąk ponieśli za wiarę, nasi bracia za nią krew przelali, i my tak samo ich naśladować będziemy! (powstaje) Bracia, czyście gotowi na śmierć za wiarę?“

Unici: „Gotowiśmy! gotowi!“

Naczelnik: (wściekły) „Łajdaku! Ja ciebie za to na Sybir wyślę! Ja ciebie każę rozstrzelać! Tyś ich miał nawracać na prawosławie, a tymczasem buntujesz ich jeszcze, utwierdzasz w uporze przeciwko cesarzowi!“ (wymierza mu policzek) Hej! żołdacy!

SCENA 4.

Ciż sami — żołnierze.

Naczelnik: Żołdacy! Związać mi tego łajdaka i trzymać pod strażą, a potem go odstawić do sied-

³⁾ durnie.

leckiego więzienia! Tam się z nim sam gubernator rozprawi... Łajdak!...

Podoficer: Rozkaz, wasza wielmożność. (Żołnierze wiążą Pikulę i odprowadzają; podoficer zostaje).

SCENA 5.

Ciż sami — podoficer.

Pop: Myślałem, że będę miał do czynienia z ludźmi rozumnymi, a tymczasem widzę, żeście było zuchwałe!

Naczelnik: Słuchajcie, buntownicy! Wasz nowy proboszcz daruje wam wszystko. (do popa) Darujecie im, ojczulku?

Pop: Kanieczno,⁴⁾ i krzyżem pobłogosławię

Naczelnik: „No, tylko przeproście swiaszczenika, żeście go tak niegrzecznie na początek przyjęli, no i otwórzcie wasz kościół“.

Unita IV: „Nie mamy go za co przepraszać. Niech on raczej Boga przeprosi, bo bluźni przeciwko Imieniu Jego, i niech do jedności z Ojcem świętym przystanie, a wtedy go jak należy przyjmujemy, z chlebem i solą wyjdziemy na powitanie, i klucze mu kościelne oddamy, i sami go z chórągami do kościoła wprowadzimy“.

Naczelnik: (rozjątrzony) Co? buntujecie się? Ja na buntowników mam dobre lekarstwo! (do pułkownika) Panie pułkowniku, każ pan żołnierzom nabić karabiny!

⁴⁾ naturalnie;

SCENA 6.

Ciż sami — żołnierze.

Pułkownik: Naprzód! Nabij broń!

Podoficer: Nabita, wasza wielmożność.

Pułkownik: No, przyjmujecie prawosławie?

Przecież to najlepsza wiara.

Unita III: Już to raz kiedyś pana o to pytali, dlaczego pan sam nie przyjął prawosławia, kiedy powiada, że prawosławie lepsze od jego luterskiej wiary? To i ja też pana o to zapytam.

Pułkownik: Nie twoja rzecz o to pytać, buntowniku!

Unita III: Kto pyta — nie błądzi. Pan nas pytał, to i nam wolno pana zapytać.

Pułkownik: To też ja wam zaraz odpowiem, tylko że w języku wojskowym. Widzicie żołnierzy? Widzicie w ich rękach nabite karabiny? (do podoficera na stronie) Na pierwszą komendę wystrzelić w powietrze, a na drugą — w nich.

Podoficer: Rozkaz, wasza wielmożność. (szepcze do żołnierzy, poczem:) Do strzału broń!

Pułkownik: „No, długo jeszcze będę czekał? Bo u mnie wszystko po wojskowemu. (po chwili pauzy) Nie odpowiadacie?“

Unita I: „Przecież już daliśmy odpowiedź“. (mężczyźni usuwają kobiety pod kościół, sami stają na froncie)

Pułkownik: „Ognia!“ (padają strzały, robi się chwilowe zamieszanie)

Unita II: „Stójcie śmiało! Jeden tylko krok nam do żywota wiecznego! Mamyż go pominąć? (do pułkownika) Strzelaj naprawdę, jeżeli masz władzę! Słodko umierać za wiarę!“

Pułkownik: „Tak? chcecie? — dobrze! Ognia!“
(po strzale pada kilka osób)

Unitka I: (podnosząc swe niemowlę do góry) „Niech i niemowlęta staną się godne cierpieć za Chrystusa!“

Unita III: „Dajcie im taką samą śmierć! Niech skonamy za naszą wiarę, jako i ci, co leżą przy nas trupami! Do domów naszych już nie wrócimy. Tu nasz Dom Boży, tu nasza święta ziemia, tu krew nasza — nich będzie tutaj i grób nasz jeden!“

Pułkownik: „Milczeć, przeklęte lachy! Ognia!“
(następuje nowa salwa)

Unita III: (padając) „Za Twoją świętą wiarę, o Chryste!“ (Pozostali przy życiu kłękają pod kościołem i zaczynają śpiewać: Święty Boże...) ⁵⁾

Kurtyna spada

⁵⁾ Oto nazwiska trzynastu wówczas zabitych: Łukasz Bojko, Konstanty Bojko, Filip Kiryluk, Maksym Hawryluk, Wincenty Leoniuk, Daniel Karmaszuk, Bartłomiej Osypiuk, Anicet Hryciuk, Onufry Wasyluk, Ignacy Franczuk, Jan Andrzejuk, Michał Wawryszuk, Konstanty Łukaszuk. Oprócz tego bardzo wielu zostało poranionych.

A K T IV.

W więzieniu siedleckim.

SCENA 1.

Uwięzieni unici.

(Po podniesieniu kurtyny słychać za sceną uderzenia i jęki katowanych.)

Unita I: (po chwili, po podniesieniu kurtyny) Boże!... Zlituj się nad nami!... Boże, daj nam wytrwać do końca! Matko Boska Leśniańska, ratuj nas!

Unitka II: Zabrali mi mojego aniołka, moją dziecinę małą! Opaskudzili go, opaskudzili! Jego zabrali do cerkwi do chrztu, a mnie do więzienia! Przecież on już był ochrzczony! on mój miły aniołek! Zabrali go do popa do cerkwi! O, ja nieszczęśliwa! Bodajby był zaraz po chrzcie umarł, toby mi tak żal nie było! Opaskudzili go popowskim chrztem! Oj, doloż moja, dolo!

Unitka III: Waszczukowo, nie lamentujcie. Chłopak i tak ochrzczony po kryjomu w kościele w Janowie. Popowski chrzest katolickiego nie zmaże, nie zetrze.

Unitka II: Dobrze wam tak mówić! Nie było mnie w domu, a mój Józef przecież na wygnaniu w Rosji. Starsza córka nosiła dzieciaka — a tu strażnicy, wypatrzyli, że mnie nie było, zabrali gwałtem dzieciaka i do Gnojna do popa zanieśli!

Unitka I: Dozorca powiada, że mają podobno pozabierane dzieci pooddawać, nie wiem tylko, czy to prawda. Może tak sobie tylko gadał, jak to oni potrafią. Kto ich tam wie?

Unitka II: (wzburzona) Wyrzeknę się go, choć to mój rodzony syn! przeklnę! Nie chcę go nawet na oczy oglądać! Nie przyjmę, choćby mi go i oddawali! Niech lepiej umiera!

Dziecię: Mamo, wody! Choć kropelkę wody! Tak mnie na wnętrzu pali! Mamo!

Unitka I: Uspokój się, dzieciно. Skądże ja nie-szczęśliwa wezmę ci wody? Już ani kropelki nie ma w butelce... Zaczekaj, wieczorem, jak przyjdzie dozorca, to go poproszę... może przyniesie...

Dziecię: Tak tu gorąco.. Tak mnie pali!...

Unitka I: Dziecinko, zdaje ci się tylko, bo masz gorączkę... Zimno przecież, bo choć mróz na dworze, już trzeci dzień nam nie palono w piecu...

Dziecię: Mamo!...

Unitka I: Zdaje się, że nadchodzi dozorca. Zraz go poproszę o wodę... może przyniesie...

Unitka II: Opaskudzili mi dzieciaka popowskim chrztem! (wybucha płaczem).

SCENA 2.

Ciż sami — dozorca — strażnik.

Dozorca: No wy, głupie pałki, czy jest tutaj Marianna Waszczukowa z Horoszek?

Unitka II: To ja jestem, panie dozorco...

Unitka I: Panie dozorco... błagam pana... niech się pan zlituje nade mną i przyniesie mi troszeczkę wody dla mojego dziecka, bo chore... ma gorączkę...

Dozorca: Cicho siedź! Bachor bez wody nie zdechnie. Dostaniesz jutro, to będzie dosyć. Czy ty tylko jedna jesteś? Trzeba oszczędzać.

Unitka I: Mój Boże! zamrze mi dzieciak do rana!

Dozorca: Nie zdechnie, nie martw się. (do strażnika ukazującego się w tej chwili we drzwiach) Dawaj tu tego szczeniaka. (wskazuje na unitkę II) To ta wiedźma jego matka.

Strażnik: (Trzymając owinięte dziecko). Ty jesteś Marianna Waszczukowa?

Unitka II: Tak, to ja jestem.

Strażnik: (oddając dziecko) Nu, masz tu swego bachora. On już ochrzczony u prawosławnego popa w Gnojnie. .

Unitka II: (wzburzona przyskakuje do strażnika) „Szatany! Idźcie do piekła z tym chłopcem i do tego diabła, co was tu wysłał męczyć nas za świętą wiarę! Ja miałam aniołka i za niego dałabym swoją duszę — a to już splugawiony szatan,

jak wy, przeklęte zbóje! On piorun Boży sprowadzi na mnie i na resztę moich dzieci! Won, złodzieje, bo nożem wam i jemu ślepia wykolę! Won z nim do diabła!“¹⁾

(Wylękły strażnik składa dziecko na podłodze i szybko wybiega).

Unita I: Marianno, bójcie się Boga! Jak można swoje własne dziecko tak szkaradnie przeklinać!

Unitka II: To już nie moje dziecko!... to szatan!... miałam aniołka!...

Unita II: (podnosi dziecko z podłogi) Waszczukowo, co ono maleństwo winne? Nie odpychajcie go od siebie, żeby nie ściągnąć kary Bożej. Nie w ten sposób nam postępować, nam, co dobrej sprawie służymy.

Unitka III: To prawda. Lewczuk ma rację. Nie przeklinajcie dzieciaka. Czy to co pomoże? czy odmieni naszą dolę? Stało się! Nie wasza w tym wina.

Unitka II: Ale mnie serce boli!... oj, boli!... bo to moje dziecko rodzone... Szatana z niego zrobili... z mojego kochanego aniołka!...

Unitka III: (bierze dziecko od mężczyzny i podaje matce) Darujcie mu, bo ono przecież niewinne... Przyciśnijcie do matczynego serca... Cóż na to poradzicie?

¹⁾ Epizod, jakich było bardzo wiele; niniejszy, dosłownie powtórzony, miał miejsce w Horoszkach, parafii Gnojno, koło Janowa.

Unitka II: (wybucho płaczem, po czym, po chwili bierze dziecko i tuli do siebie) Oj, że nie poradzę, to nie poradzę... ja biedna nieszczęśliwa!... Ha!... zbóje!... Niech wam Pan Bóg nie pamięta mojej ciężkiej krzywdy!... Synu mój!... synu... czegoś ty się doczekał!

Unita III: Tak, to co inszego. Pan Bóg sprawiedliwy najlepiej wszystko rozsądzi.

Dziewczyna: (zbliżając się do nieszczęśliwej) Taki ładny chłopaczek, jak malowanie.

SCENA 3.

Ciż sami — dozorca — gubernator — naczelnik więzienia — strażnik.

Dozorca: (wchodzi śpiesznie) Smirno! Wstać na nogi! Gubernator idzie! No, zgniłe kłody! no, ruszajcie się śpiesznie! Słyszeliście? (wszyscy się podnoszą z wyjątkiem jednego, który ma połamane nogi).

Gubernator: To wszystko uparci?

Naczelnik więzienia: Tak jest, wasza jaśnie wielmożność. A uparte to jak kozły, a przemądrzałe — oh!

Gubernator: (do Pikuły) To ty jesteś Pikuła, ten sławny buntownik? co?

Pikuła: Nie buntownikiem jestem, lecz katolikiem, za co Panu Bogu dziękuję.

Gubernator: Wiem, żeś ty, kanalio, zasłużył na Sybir i to dobrze nawet. Ale ja tu gubernator.

Ja mogę i ukarać i darować karę. Mogę jeszcze i tobie nawet darować, jeżeli mnie tylko posłuchasz. (do uwięzionych) Słuchajcie, ja tu kilku z was chcę posłać razem z Pawłem Pikułą do Galicji, abyście się tam naszym obrzędom i cerkwiom unickim przypatrzeli naocznie, że organów tam nie ma“.

Unita II: „A może wielmożny pan pośle nas do jakich prawosławnych cerkwi i do takich swiaszczenników, jak tu jest jeden z Galicji w Cici-borze, co nawet nie przeżegna się dobrze, lecz ręką kręci, jakby muchy opędzał. I żeby on choć raz przyklęknął w kościele, ale obraca się przed ołtarzem, jak żołnierz, na wszystkie strony“.

Gubernator: Zanadto jesteś, widzę przemądrzały. (do naczeln. więz.) Niech go pan sobie zapamięta. (do unity IV) No cóż, ty głupi starcze, przyjmiesz prawosławie?

Unita IV: Pierwej tu życie zakończę w więzieniu, niż miałbym się wyrzec wiary i opaskudzić na starość!

Gubernator: Licz się ze słowami, łajdaku jeden! (do reszty uwięzionych) No, a wy głupcy co? Będziecie słuchali waszego swiaszczennika?

Unita I: „A czy on papieża słucha? Oświadczamy panu gubernatorowi, że ani prawosławia nie przyjmiemy, ani dzieci chrzcic po prawosławnemu, ani też do nowej cerkwi chodzić nie będziemy. Powróćcie nam naszych księży, a będziemy im posłuszne owieczki“.

Gubernator: (do naczeln. więz.) Kanalie! (do uwieczonych) „Tak wam chodzi o organy, prawda? A to ja mam książeczkę z psalmami, gdzie w 150 psalmie powiedziano, aby chwalić Pana Boga na wszystkich istrumentach, a o organach nie ma nic. A więc organy wymyślili łacinnicy, Polacy“.

Unita III: „A niech to pan gubernator pokaże tę książeczkę?“

Gubernator: (zdziwiony) „A ty umiesz czytać? Ty tego nie zrozumiesz nawet“.

Unita III: (czyta, po chwili) „Jaśnie panie gubernatorze, pan mówi nam, że w Piśmie świętym nie ma wzmianki o organach, a tu przeciwnie, w tym psalmie, który wylicza rozmaite instrumenty, stoi wyraźnie: Chwalcie Go na strunach i organie“.

Gubernator: „Polacy to wydrukowali i słowo to w ten psalm włożyli. Wszak oni są przyjaciółmi organów“.

Unita III: (patrzac na kartę tytułową książeczki). „Kiedy tę książeczkę drukowali księża Bazylianie w Supraślu“.

Gubernator: (nerwowo) „Bazylianie byli także Polakami, jak i ty, widzę, opolaczyłeś się!“ (odbiera książeczkę i popycha unitę) Won, skatina!

Unita I: „Jaśnie wielmożny panie! Kiedy powstańcy mówili, że się biją za wiarę świętą, myśmy im nie wierzyli, bo chcieliśmy być wierni cesarzowi. Kości powstańców leżą po polach i lasach...“

Gubernator: (przerywając) „A ja w a s z e kości rozrzucę po polach i lasach, gdy będziecie się opierali nowym porządkom“. (do strażnika) Idź do kancelarii i poproś tu swiaszczennika. (do nacz. więz.) Może on ich jeszcze nawróci, chociaż... wątpię w to.

Strażnik: Rozkaz, wasza jasnowielmożność. (wychodzi).

Dziewczyna: „Wielmożny panie! Mówił nam ksiądz proboszcz, że dawniej tylko niewierni poganie męczyli i rozlewali krew chrześcijan, a dzisiaj chrześcijanie, jak niewierni, napadają na chrześcijan i krew ich rozlewają i wydzierają im świętą wiarę“.²⁾

Gubernator: „Nie, my nie wydzieramy, lecz damy wam wiarę. A kiedy masz tak dużo krwi, to ja potrafię ci jej upuścić“. (mała pauza, słycać jęki katowanych) Słyszysz, głupia? (do strażnika II). Zaprowadź ją tam, niech jej wymierzą dwieście batów. (strażnik brutalnie wyprowadza dziewczynę).

Dziewczyna: (we drzwiach) „A jednak wyście gorsi od bisurmarów!“

SCENA 4.

Ciż sami bez strażników i dziewczyny.

Gubernator: (do Pikuły) „Żal mi ciebie, stary, żeś się tak zmizerował. Nie żal ci dzieci i wnuków, których opuściłeś?“

²⁾ Teresa Midzicka z parafii Łysów.

Pikuła: „Nie żałuję ich, panie, bo wiem, że się Bóg nimi opiekować będzie. Oni strzec będą Jego wiary i wspominać, że ich dziad za wiarę został zabity. Jabym już i bez waszej kary skonał. A jeżeli przyspieszycie mi śmierć — to Bóg ci zapłaci, (całuję gubernatora w rękę) a wiary swej nie złamie!“

Gubernator: No to dziś jeszcze zdechniesz! (do naczeln. więz.) Przeklęte polskie bydło! Podpisać mu receptę na 500 batów!

Naczelnik więzienia: Stanie się zadość woli waszej jasnowielmożności.

Pikuła: Bóg zapłaci!...

Gubernator: „Czy wy nie wiecie, że już wszyscy uporni przyjęli prawosławie? Wy jedni tylko, jako bezrozumne stworzenia, opieracie się jeszcze“.

Unita I: „To nieprawda! Wiemy, co było w Drelowie i Pratulinie, co było w Witulinie, w Zabłociu i w Kodniu! A gdy wasz prawosławny biskup dojeżdżał do Leśnej, konie stanęły i ruszyć z miejsca nie chciały, choć je strażnicy batami okładali. Nieme stworzenia rozumiały, że święte miejsca bezbożni profanują, a oni, ludzie, duchowni wasi, zrozumieć tego nie chcieli! Zaślepieńcy!“³⁾

Unita II: „Dawniej nawracali do wiary Aposto-

³⁾ autentyczne.

łowie Ewangelią i nauką Chrystusa. Lud biegł i przyjmował od nich dobrowolnie Chrzest święty. Dziś — przeciwnie. Apostoł — to kozak, zamiast Ewangelii — nahajka, a zamiast nauki pokoju — wymysły od ostatnich słów na ludzi, jak gdyby to była trzoda chlewna. A gdy wyznawcy prawdziwej wiary dadcie 100, 200 lub 300 batów i ruszać się z miejsca nie może, wtykacie mu pióro do ręki, albo pędzicie go do popa przeproszać go lub tylko popatrzeć na niego i powiadacie wtedy, że on już dobrowolnie i chętnie przyjął prawosławie. Możecie, panowie, i ze mną to samo zrobić, ale ja wam nigdy prawosławnym nie będę⁴⁾

Unitka III: „Pobijcie i nas, jak pobiliście nasze bydłeta. One, konając za nas, nauczyły nas, jak konać mamy za Chrystusa, za świętą naszą wiarę!“

Unita I: „Judaszami nie będziemy!“

Unitka II: Opaskudziliście popowskim chrztem mojego dzieciaka, mojego aniołka, ale pamiętajcie, że Pan Bóg sprawiedliwy i pomsta Jego rychła! Konać będziecie i nie skonacie! (podbiega dozorca więzienny i zarzuca jej na głowę szmatę).

Gubernator: Milczeć!!

Unitka II: (zrywając szmatę) A jednak Bóg sprawiedliwy!

⁴⁾ Antoni Lewczuk z parafii Sokolów.

SCENA 5.

Ciż sami — pop — strażnicy.

Pop: No i cóż wy tak bez końca będziecie tu siedzieli? „A chodź no tu do mnie, staruszk, ja ciebie pobłogosławię tym oto krzyżem. Przecież ty prawosławny, ty rozumny człowiek, ty nie żaden dziki zwierz, ty przecież przedstawiciel od waszej parafii. Wy wszyscy przedstawiciele“.

Unita IV: „Jeśli my rozumni jesteśmy, jak pańowie mówicie, to dlaczego żołnierze wasi wloką nas, biją, popychają, jak osłów i bydłęta? A jeżeli jesteśmy przedstawicielami parafii, to co znaczą te kajdany na rękach i nogach naszych? Pierwej tu życie położymy w więzieniu, niż odstąpimy od wiary!“

Pop: (dobrodusznie) „No staruszk, uspokój się, chodź, pocałuj krzyż“.

Unita IV: „Nie chcę was znać i waszego krzyża całować!“

(Naczelnik więzienia daje znak dozorczy i ten wyprowadza starca).

Pop: Patrzcie, jaki hardy Polak! No no, ktoby się po nim tego spodziewał!

Gubernator: (spozstrzega leżącego unitę). A to co? Czego on tak leży na wznak? No, rusz no się! (leżący jęczy) Wstawaj mi tu zaraz na nogi! Ja tu gubernator, rozumiesz?

Unita leżący: „Okrutny Herodzie! Nie boisz ty się kary Bożej?“

Naczelnik więzienia: „Wasza jasnowielmożność, on nie może podnieść się, bo ma ręce i nogi połamane“.

Gubernator: Tfu!... Co za podłe nasienie! Ręce i nogi mu połamali, a on jeszcze trwa w uporze, gardzi łaską cesarską!

(Tymczasem dochodzi śpiew: Przed oczy Twoje, Panie...)

Pop: (oburzony) A to co? Jeszcze śpiewają polskie pieśni, nawet tu, pod okiem władzy? Panie gubernatorze, toż to skandal nad skandale!

Gubernator: (zły) A niech ich siarczyste pioruny zastrzelą razem z całą Unią i z całym ich głupim uporem! (po chwili do popa) No cóż, ojczulku, wygraliśmy?

Pop: A niech ich czort zabierze!

Kurtyna spada.

EPILOG

Pokój Męczennikom!

(Dekoracje, jak w prologu, lub zmienione, stosownie do możności sceny. Leżą pomordowani unicy, w pośrodku postać w czerwieni).

SCENA 1.

Pomordowani unicy — postać w czerwieni — szatan — głos za sceną.

Postać w czerwieni: I wszystko na nic! Wszystko na marne! Żeby choć jeden wysiłek mój uwięziony został powodzeniem! Ooo!... Te trupy obaliły mnie, pozbawiły ostatka sił!... Jak wampir wżarły się w ciało moje i gryzą mnie... gryzą... oh!

Głos za sceną: Aż na śmierć zagryzą...

Postać w czerwieni: Precz!... Precz z oczu moich przekłeta maro!... Precz ode mnie, straszny widoku okrwawionych, pomordowanych... a tak upartych!

Głos za sceną: Powiedz lepiej: tak stałych! takich bohaterów!

Postać w czerwieni: Co pocznę?... co pocznę?

Szatan: Pozostało ci jedno: założyć powróż na szyję...

SCENA 2.

Ciż sami — postać w żałobie — pacholę
w kajdanach.

Postać w żałobie: (wyłania się z tyłu; przed nią kroczy pacholę i zatrzymują się w pośrodku sceny, mając przed sobą, nieco z boku, postać w czerwieni) Zbliżył się koniec twój!... Oto ja, rzekomo przez ciebie zwyciężona, wieniec zwycięstwa biorę, na skronie swe wkładam wawrzyny!... Łódka moja szczęśliwie dobija do przystani, gdy twoja — ginie w odmętach!

Postać w czerwieni: Ooo!... szatani!... szatani!... gdzieście wy!?...

Postać w żałobie: Próżna złość twoja, daremne przyzywanie mocy piekielnych! Prawda i sprawiedliwość zawsze zwyciężyć muszą!

Postać w czerwieni: Niestety!... Tu koniec mój!... Niestety!... (spada czerwony płaszcz z ramię; szatan chwyta płaszcz) Ginę!... ginę!... ginę!... Ogień pali wnętrzności moje!... Piekło! jakżeś mnie haniebnie oszukało!...

Szatan: Ha, ha, ha, ha!

Postać w czerwieni: Eeee!... (pada, czołga się i w ten sposób schodzi ze sceny; szatan okrywa się jej płaszczem i podąża za nią).

SCENA 3.

Postać w żałobie — pacholę — aniołowie.

Postać w żałobie: Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają!

(Przy dźwiękach muzyki wchodzi aniołowie i składają na głowach pomordowanych wieńce).

Anioł: Błogosławieni, którzyście cierpieli przesładowanie dla sprawiedliwości! Oto teraz nagroda wasza wielka, a imiona wasze zapisane w księdze żywota na wieki!

(Aniołowie odchodzą. Zamiast powyższych słów, wyrzeczonych przez anioła, może to samo odśpiewać chór, ukryty za kulisami).

SCENA 4.

Postać w żałobie — pacholę.

Pacholę: Boję się!...

Postać w żałobie: Nie lękaj się, dziecię... Spójrz tylko w dal przed siebie... Tam przyszłość twoja... Mów wszystko, co tylko widzisz... Niech świat dowie się prawdy... Nie lękaj się niczego.

Pacholę: Tam?

Postać w żałobie: Tak. Mów śmiało.

Pacholę: ...Straszne rzeczy!... Ludzie się nawzajem zabijają... Wojna wielka... bardzo wielka!... Świata nie widać za wojny kurzawą!... Co klęsk!... co nieszczęść!... zgliszcz!... niedoli!... jęków ludzkich!... biedy!... Kruki na pobojuwiskach,

hieny, szakale!... Na polu wojna — a w domach niesnaski... Kto zwycięży?

Postać w żałobie: Sprawiedliwość i prawda.

Pacholę: A w domach kto niesnaski ukróci?

Postać w żałobie: Miłość Boga i bliźniego.

Pacholę: A kto łzy osuszy?

Postać w żałobie: Bóg jeden — Sędzia sprawiedliwy!

Pacholę: ...I świata nie widać za wojny kurząwą!... Wszędy zgliszczą... krew!... (pauza) Oto tam trzy gmachy potężne, a na każdym z nich czarny ptak!... Tyle zmagania!... tyle nieszczęść!... Krew!... morze krwi!... wał trupów!... (pauza) Ziemia się zatrzęsała!... chwieją się gmachy... (pauza) O, o, runęły!... a ptaki zerwały się i fruwały!... (pauza) Z gruzów unosi się do góry ptak biały... kajdany ma na nogach... (pauza) Czarne ptaki rzuciły się na niego!... zadziobią go jeszcze, zadziobią!... Ich trzy — a on jeden... i to w kajdanach!... (pauza) A teraz co tam?... zaraz... zaraz, uprzytomnię sobie... (pauza) Ach, już wiem!... przecież to Jasna Góra!... tak, to Jasna Góra!... (pauza) A to kto?... (pauza) Z wałów zstępuje Pani w szacie kosztownej, w perłami szytym płaszczu... w złotej koronie na głowie... z Dzieciątkiem na ręku...

Postać w żałobie: To Królowa Polskiej Korony!

Pacholę: Co ludzi przed Nią!.. A wszyscy w wieńcach na głowach, w białych i purpurowych

szatach... z palmami w ręku... proszą Ją... O co oni Ją proszą?

Postać w żałobie: To unicy, pomordowani za wiarę, do swej Królowej zanoszą prośby za Polską...

Pacholę: ...Dzieciątko błogosławi... Dobre Dzieciątko... i Pani dobra... (pauza) A gdzie Dzieciątko?... dopiero przecież było... teraz nie ma... (pauza) Za Panią, nieco w górze, widnieje krzyż... jaki jasny... trudno patrzeć... a z niego rozchodzą się promienie na cały świat... (pauza) Kłęczą ludzie u stóp Pani... a Ona ręce nad nimi wyciąga... o... teraz ich płaszczem swoim okrywa... a oni śpiewają... Zaraz, zaraz, uciszcie się, bo nie słyszę, co śpiewają... Aha, śpiewają: „Pod Twoją obronę uciekamy się, Święta Boża Rodzicielko“. ...A jak cudnie śpiewają... jak cudnie!... (pauza) O, o, biały ptak w górze... zadziobał czarnych przeciwników... spadają!.. Biały ptak wysoko... wysoko... w koronie złotej buja w powietrzu... (pauza) Ach... toż to nasz Orzeł biały... bez kajdan... wolny!..

Postać w żałobie: Dzięki Królowej Niebios i Polskiej Korony przepotężnej Pani!

Pacholę:... A to kto?... ta postać biała, która w tej chwili podnosi spod gruzów owych potężnych trzech gmachów?...

Postać w żałobie: To Polska, zmartwychwstała przez modlitwy tych oto poległych za wiarę!...

Pacholę: (z zachwytem) Błogosławieni!...

Postać w żałobie: (z potęgą) Koniec niedoli!
Zmartwychwstanie!...

(Spadają kajdany z rąk pacholęcia, które teraz podnosi ręce do góry).

Pacholeć: O! błogosławieni, coście polegli za
wiarę!

Postać w żałobie: (z potęgą) Pokój Męczennikom!!!

(W tej chwili spada z niej płaszcz czarny i ukazuje się postać w bieli, w wieńcu wawrzynowym na głowie).

.

Jeszcze Polska nie zginęła!!!

(Kurtyna spada bardzo powoli przy muzyce lub cichym śpiewie: Boże, coś Polskę).

K O N I E C

W A R I A N T

do scen 5-ej i 6-ej Prologu. Tego wariantu należy użyć tylko wtedy, jeżeli urządzenie sceny nie jest przygotowane do szybkiej zmiany dekoracyj.

(Zanim ukążą się strażnicy, już słyhać ich śpiew: „Wniz po matuszkie“... jak w tekście).

Strażnik I: Czy ty głupi, czy ja głupi, czy może nasze naczalstwo¹⁾ głupie?²⁾

Strażnik II: Co ty mówisz! Wypluń paskudne słowo, bo jeszcze kto podsłucha i zrobi doniesienie, a wtedy wiesz, coby z tobą było!

Strażnik I: No jakże tak?

Strażnik II: Głupi ty człowiek, zupełnie głupi, jej Bohu!³⁾ Zrozum ty sobie, boś przecie strażnik na carskiej służbie, że naczalstwo mylić się nie może. Jak powiada, że unijaty to polskie buntownicy i mierzawcy (czyt. mier-zawcy)⁴⁾, co się przeciwko carowi buntują, to tak i być musi. Ot co. Zrozumiałeś?

Strażnik I: Tak toczno.⁵⁾

¹⁾ władza; ²⁾ typy strażników wcale nie przesadzone, bywali i głupsi; ³⁾ dalibóg; ⁴⁾ plugawcy, obmierzli; ⁵⁾ tak

Strażnik II: I żeby słońce świeciło, aż oczy mrużysz, a naczalstwo ci mówi, że noc, to noc.

Strażnik I: Tak toczno. I jeszcze jaka noc! Czarna, jak skarbowe sukno mundurowe.

Strażnik II: Ot widzisz. Jak rozkaz naczalstwa, to rozkaz i jemu się nie sprzeciwiaj. Jak naczalstwo mówi, to się nie myli, bo ono naczalstwo i carowi służy, a ty, bracie, słuchaj, stój smirno ⁶⁾ i krzycz na całe gardło: Ura! a gienierałem będziesz.

Strażnik I: Ach!

Strażnik II: Tak, tak, bracie mój rodzony, tak.

Strażnik I: (siadając na pieńku po ściętym drzewie). Usiądę, bo mnie już i nogi zabolaly od pilnowania tych głupich unijatskich łbów, co się przeciwko carowi - ojczulkowi buntują. Tak. Oni samego cara nie słuchają! Co za potworna zbrodnia!

Strażnik II: To tak zupełnie, jakby samego boskiego przykazania nie słuchać, bo co car na ziemi przykaże, to i sam Pan Bóg na niebie nie odmieni.

Strażnik I: Tak, tak, to prawda najprawdziwsza.

Strażnik II: Tak, bracie, Iwanie Iwanowiczu⁷⁾ Niegodiajew. Ja carowi wiernie służę aż do ostatniej kropli krwi. Ach! jak priyatno⁸⁾ być na carskiej służbie i dosługiwać się medali! Ot patrz:

⁶⁾ na baczność; ⁷⁾ Janie synu Jana, rosyjski sposób wyrażania się; ⁸⁾ przyjemnie;

ja już i medal dostałem za gorliwą służbę i pewnie starszym strażnikiem już niedługo zostanę. A ty chciałbyś mieć medale? co? I ludzie się tobie kłaniają i inaczej zaraz poważają.

Strażnik I: Ach, bracie Tryfonie Mikołajewiczu Prochwostow! Myślisz, że ja się nie modłę o to? Każdego dnia modłę się o to i to bardzo serdecznie. Myślisz, że mnie nie byłoby prijatno mieć medale? (po chwilce) Wiesz co, Waniusza?

Strażnik: A co?

Strażnik I: Przyszło mi do głowy, żeby na tę chęć dosłużenia się medali wypić sobie trochę, co? chciałbyś?

Strażnik II: Radbym, jeszcze jak, ale gdzie tu w lesie znaleźć wódki? Nawet żaden żyd propinator taką głuszą nie przejedzie, boby przecież nas, carskich ludzi, bez ugoszczenia nie pominął.

Strażnik I: Ty powiadasz, że ja głupi, a jakbyś tak mnie poprosił, to jaby ciebie zaraz tutaj poczęstował.

Strażnik II: Jakże to?

Strażnik I: A ot widzisz. (wyciąga z kieszeni butelkę) Jak my dzisiaj rano przechodzili w mieście ulicą i ty wstąpił na pocztowe oddzielenie⁹⁾ nadać list do ciotki do Smoleńska, to ja poszedł na rożek i tam dobył cały sztof¹⁰⁾ wódki.

Strażnik II: A to jakim sposobem?

⁹⁾ do urzędu pocztowego;

¹⁰⁾ miara płynów, zbliżona do litra;

Strażnik I: To moja tajemnica służbowa.

Strażnik II: Nu sławno! Dawaj, bracie, choć i bez zakąski, napijemy się. (piją).

Strażnik I: Ty myślał, że ja nie mam i zakąski? To ty źle myślał, choć ty masz medal za gorliwą służbę. (wyciąga z kieszeni kiełbasę i chleb) A ot kiełbasa i chleb...

Strażnik II: Jakże to? Przecież to u żyda w szynku trefne, to jakże ty dostał i zakąski?

Strażnik I: Nu, tajemnica służbowa, bracie. Nie pytaj. Nu, niech się ja jeszcze napiję.

Strażnik II: Tylko nie wypij wszystkiego, zostaw i mnie.

Strażnik I: Pij, a ja teraz zakąszę, tylko nie wypij wszystkiego, jak to ty umiesz. Resztę mnie zostaw.

Strażnik II: Już ja i bez tajemnicy służbowej zostawię ci. Nie bój się. Ty mnie ugościł. Ja nie chawrońja,¹¹⁾ ja czestnyj¹²⁾ strażnik.

Strażnik I: (dopiwszy wódki) A z butelką co zrobimy? Nosić jej, próznej, nie warto.

Strażnik II: O drzewo i już.

Strażnik I: Niech będzie i o drzewo. (ciska butelkę i rozbija ją).

Strażnik II: Nu tak, sławna była wódka, to i ja tobie za nią dziękuję.

Strażnik I: Nu, niech tam. A możeby teraz tak,

¹¹⁾ świnia; ¹²⁾ uczciwy;

na sławę rosyjskiemu carowi potaćzyć kama-
rinskawo?¹³⁾ a?

Strażnik II: Nu, pożałuj.¹⁴⁾ Ale jak tu na nie-
równym gruncie tańcować?

Strażnik I: Prawda, a i czas nam na służbę.
My przystanęli, podchmielili¹⁵⁾, a tu służba służ-
bą.

Strażnik II: Chodźmy.

Strażnik I: Tak, nam czas. A to moszenniki¹⁶⁾
unijaty! Jak to ich trzeba pilnować! Zapomniałem
na śmierć, że my przecież mamy rozkaz śledzenia
ich. Mam rozkaz nawet na bumagie.¹⁷⁾ (wydo-
bywa papier).

Strażnik II: Tak, i ja mam. My idziemy w jed-
ne strony: do Łomaz.

Strażnik I: W tym to i cała rzecz, że nie do
Łomaz. U mnie napisane: „w dieriewniu Swory“¹⁸⁾,
a nam przecież obu razem iść przykazano. Tam
u buntowników unijatów wesele. Tajne policjan-
ty wyśledzili, że oni brali ślub w Krakowie u Je-
zuitów.

Strażnik II: U Jezuitów! Boże Święty! u Je-
zuitów!

Strażnik I: Nu, my im damy wesele! Popamię-
tają nas do samej śmierci! Areszt w Białej obszer-
ny, a w Brześciu forteca jeszcze obszerniejsza.

¹³⁾ karminskij — rosyjski taniec o bardzo szybkim tem-
pie; ¹⁴⁾ owszem; ¹⁵⁾ podpiliśmy; ¹⁶⁾ łajdaki; ¹⁷⁾ na papie-
rze; ¹⁸⁾ do wsi Swory;

Oni śmieli do ślubu iść za granicę do Krakowa do Jezuitów! Ot co, słyszysz ty? I to jeszcze do Jezuitów, tak jakby to w Sworach cerkwi prawosławnej i ruskiego popa nie było! Ot i jawny bunt przeciwko carowi! Jej Bohu, bunt!

Strażnik II: Aleś ty, Wańka,¹⁹⁾ widać zgłupiał do reszty. Przecież my idziemy razem, do Łomaz.

Strażnik I: U mnie w bumagie stoi: „Swory“.
Czytaj, ty przecież gramotnyj.²⁰⁾

Strażnik II: I ty gramotnyj. Czytaj, u mnie wyraźnie stoi napisane: „Łomazy“.

Strażnik I: Czto za głupost'!²¹⁾ Przecież naczałstwo nie myli się. Gdzie Swory, a gdzie Łomazy?

Strażnik II: To chyba te czorty unijaty tak pomieszali, bo przecież naczałstwo nie myli się, bo ono naczałstwo i carowi służy. (po chwili) Wiesz co, Waniusza?²²⁾ tak zrobimy: Najpierw pójdziemy do Swor na wesele, a potem do Łomaz, co?

Strażnik I: Nu, plewat'!²³⁾ Niech i tak będzie. Szkoda tylko, że już nie ma wódki. Dobra była. A! buntowszczyki! Jakem na carskiej służbie strażnik, tak jeszcze dzisiaj do tiumry²⁴⁾ ich zapakuje!

Strażnik II: Tak, na sławę rosyjskiemu carowi! (wychodzą śpiewając:) Na sławu nam, na sławu russskomu cariu, ura!²⁵⁾

¹⁹⁾ Janku; ²⁰⁾ piśmienny; ²¹⁾ co za głupia rzecz; ²²⁾ Jasińku; ²³⁾ pluję na to wszystko; ²⁴⁾ do więzienia; ²⁵⁾ na chwałę nam, na chwałę rosyjskiemu carowi, ura!

Uwagi dotyczące ubiorów.

Unicy nosili ubiory przeważnie samodzielowe, jednostajnego koloru, w większości szare. Kapota szara u mieszczan, bronzowa (sukmana) u ludu. Kobiety tak samo w spódnicach samodzielowych szarych lub niebieskich; kaftan luźny, obszywany kolorowymi tasiemkami; na głowie chusteczka, zawiązana pod brodę.



Gubernatorowie używali munduru generalskiego o dwóch rzędach złożonych guzików. Kolor munduru granatowo-zielonkawy, naramienniki płaskie, złote, gzygzak na nich, nadto, stosownie do rangi mieli na naramiennikach dwie lub trzy gwiazdki. Jeżeli dwie — to w poprzek, jeżeli trzy — to dwie jak wyżej a trzecia w środku bliżej guzika; srebrne akselbanty, szpada. Spodnie jasno granatowe z szerokim czerwonym lampasem.

Naczelnicy powiatu, zazwyczaj w randze kapitana, nosili mundur wojskowy, koloru jak wyżej, lewa poła munduru zachodziła daleko na prawą, zapinany na kryte guziki; pas ze srebrnej lamy; kołnierz galonowy, naramienniki galonowe sto-

sunkowo węższe od oficerów armii, wzdłuż naramiennika przedziałka kolorowa szerokości sznureczka, bez gwiazdek. Spodnie jasno granatowe, szerokie, buty z cholewami, szabla w czarnej pochwie na pasku przez ramię.

Pułkownik, jak naczelnik powiatu, lecz naramienniki nieco szersze z dwoma podłużnymi przedziałkami, bez gwiazdek.

Naczelnik więzienia — jak naczelnik powiatu, lecz mundur koloru czarnego. Naramienniki z jedną przedziałką.

Strażnicy w mundurach koloru czarnego, bez guzików (zapinane na haftki), zamiast naramienników sznureczki koloru ciemno-pomarańczowego i także akselbanty; szabla w czarnej pochwie, rewolwer.

Strażnicy więzienni ubiór nosili, jak zwykli strażnicy, lecz oznaki mieli koloru niebieskiego.

Urzędnicy nosili mundury podobne do oficerskich, lecz koloru czarnego; dwa rzędy guzików. Naramienniki poprzeczne, nieduże, galonem obwiedzione, stosownie do rangi.

Pop w sutannie w pasie wciętej, dalej rozszerzającej się, bez pelerynki. Lewa poła sutanny daleko zachodzi na prawą i zapięta jest tylko do kolan na haftki lub kryte guziki. Rękawy szerokie, rozszerzające się przy dłoni aż do objętości w obwodzie około 80 centymetrów. Kolor sutanny zupełnie dowolny, nawet jaskrawy. Zamiast

kołnierzyka noszą coś w rodzaju krawatu obcisłego, zapinającego się z tyłu, koloru sutanny. Na piersiach krzyż srebrny na takimże łańcuchu. Łańcuch ten jest dosyć długi, tak że go się wiąże w supełek i opuszcza pozostałą część łańcucha na plecy. Wzór krzyża podany. Popi noszą długie brody i wąsy, nigdy nie strzyżone, nadto długie włosy (których również nie strzygą).

Ks. M. Stefanowski.

Bło-go-sła-wie-ni bło-go-sła-wia-ni bło-go-sła-wie-ni któ rzy-

ścia cier-pia-li prze-sła-do-wa-nie dla spra-wi-li - wo - ści

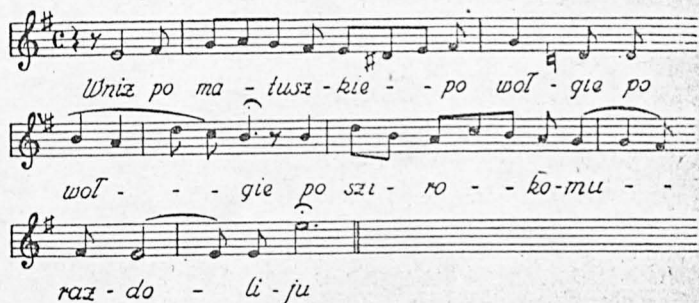
o-to na-gro-da wa-sza-wiel-ka wnie-bie-siach za-pi-sa-ne

za-pi-sa-ne w księ-dze ży-wo-ta w księ-dze ży-wo-ta na-wie-

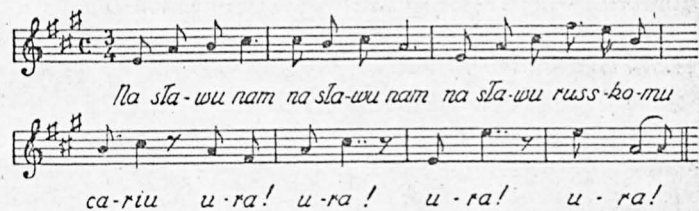
ki na-wie-ki na-wie-ki bło-go-sła-wie-ni

UWAGA: Do nut pieśni „Błogosławieni“... w kluczu basowym należy dodać bemol.

Pieśń rosyjska.

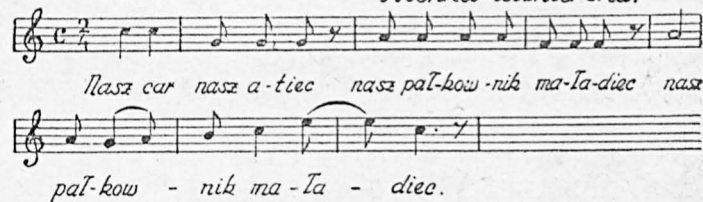


Wniz po ma - tusz - kie - - po woł - gie po
woł - - - gie po szu - ro - - ko - mu - -
raz - do - li - ju



Na sta - wu nam na sta - wu nam na sta - wu russ - ko - mu
ca - riu u - ra! u - ra! u - ra! u - ra!

Piosnka żołnierska.



Nasz car nasz a - tiec nasz pał - kow - nik ma - Ia - diec nasz
pał - kow - nik ma - Ia - diec.